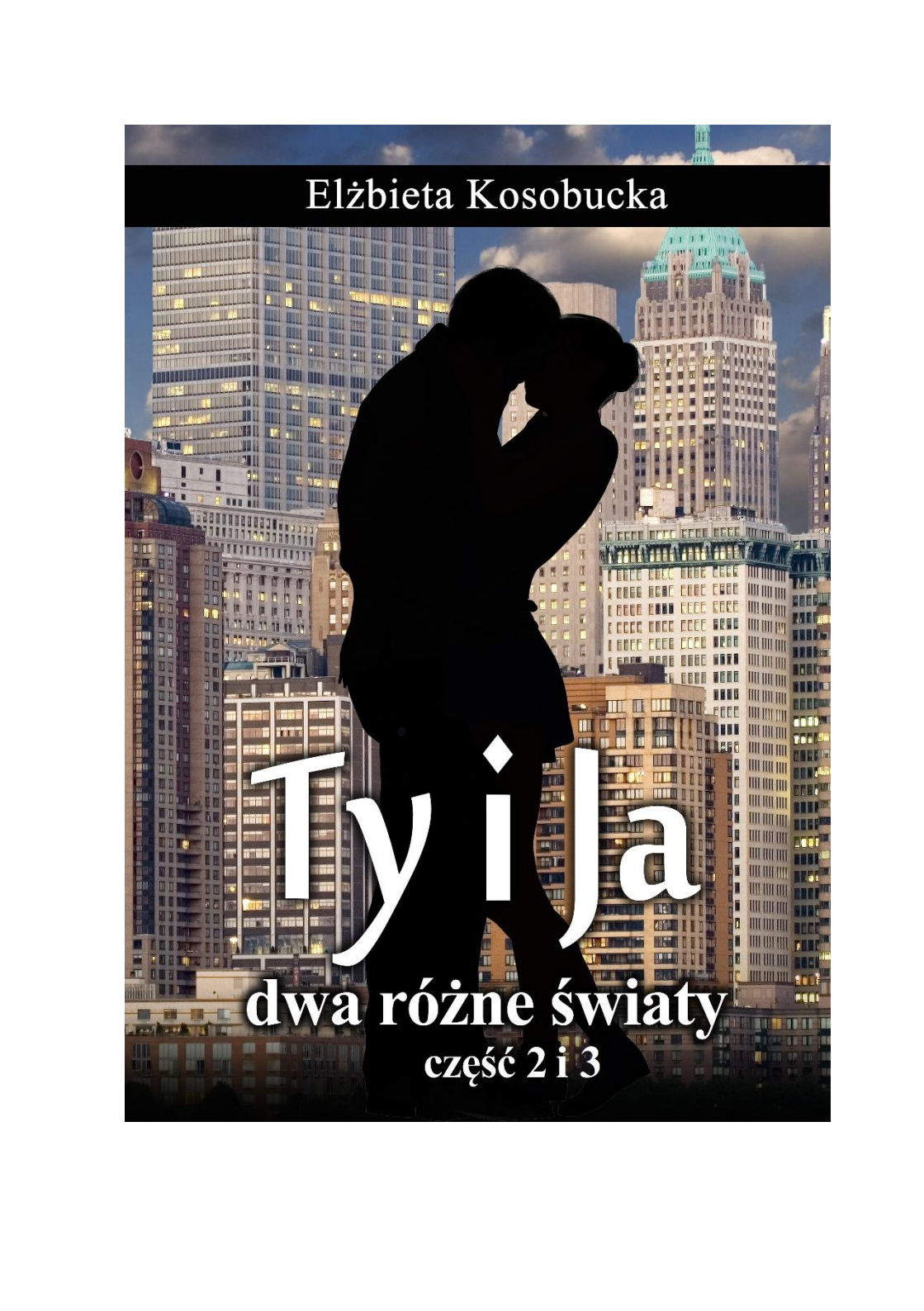




Elżbieta Kosobucka

Ty i ja

dwa różne światy
część 2 i 3

Elżbieta Kosobucka

Ty i Ja
dwa różne światy

Część 2 i 3

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz
opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociek

Projekt okładki
Renata Misztal

Korekta
Mariusz Kosobucki

Korekta przyjacielska
Joanna

Tekst
Elżbieta Kosobucka

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie lub przedruk całości albo fragmentów książki
Możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

ISBN978-83-944767-5-5

ISBN kolekcji 978-83-944767-2-4

Wydawca
Elżbieta Kosobucka
Gdynia 2018

Dedykacja

Książkę dedykuję wyjątkowym kobietom, które spotkałam udostępniając tę powieść po raz pierwszy. To dzięki Wam wspominam ten czas jako niezwykle i radosny. Ubogaciłyście mnie dzieląc się swoją obecnością i swoim widzeniem zawartych przeze mnie treści, wnosząc swoją część w tę powieść. Dla wyjątkowych, otwartych, pełnych dobrego przesłania kobiet, których słowa, wpisały się w moje serce: Roksany Przybylskiej, Edyty Środeckiej, Karoliny Adamczyk, Ewy Lizak, Adrianny Woźniak oraz pań, z którymi nie mam kontaktu, więc wymienię tu ich nicki, którymi się podpisywały, bądź życzyły sobie wymienienie tylko ich imion, dla: Ady, Agi, Angelique, Ani, Anneé, Bribi, Dominiki, Eweliny, Greckiej Perły, Igi, Iwony, Joanny, Julii, Justyny, Kamili, Kamili;3, Kaśki, Kuki0013, Mai, Magdy, małej-myśli, Marion, Marty, Moniki, Natalii, Oli, Optoland, Patusi, Pauliny, Sylwii, Sylwioszki, Vicky, Weroniki i Zuzy.

Podziękowania

Dziękuję z całego serca:

Mojemu mężowi za to, że JEST i wspiera mnie swoją siłą.

Mojej siostrze Reni, za projekt okładki.

Grzegorzowi Boćkowi za redakcję techniczną i nieocenioną pomoc.

Joasi za podjęcie się korekty.

Moim Czytelniczkom na blogu, na którym publikowałam

Ty i ja dwa różne światy za ich piękny odzew.

Część 2

Szczęście na wyciągnięcie ręki

W urzędzie sprawę załatwiłem błyskawicznie. Potem podjechałem do Andrzeja, który miał wolną godzinę, więc chwilę pogadaliśmy. Na środę mieliśmy zaplanowane nauki, a na czwartek umówiliśmy się na rundę tenisa. Myślałem o Natalii i nie pasowało mi jej zachowanie. Niby się uśmiechała i szła, ale właściwie całą drogę była na mnie uwieszona, ledwo trzymała się na nogach. Nie uwierzyłem w jej bajeczkę, że to z przemęczenia. Dałem jej spokój, bo musiała odespać i nabrać sił na rozmowę ze mną. Nie odpuszczę jej, póki nie wyciągnę z niej prawdy. Zerknąłem na zegarek i zdecydowałem się podjechać do biura, pożegnać się z Jankiem i resztą pracowników firmy. Moja obecność tutaj była już zbędna. Czas zająć się Natalią, przygotowaniem do ślubu i wszystkim co się z tym łączyło. Potem powrót do zwykłych moich zajęć, czyli do oprogramowań komputerowych i nowych technologii. Z Jankiem zeszła mi kolejna godzina.

Jechałem do hotelu w bojowym nastawieniu, wyciągnięcia z Natalii szczegółów jej choroby. Prawdziwych, a nie wykrętów. Wyśpiewa mi wszystko, czy jej się to podoba, czy nie. Do tej pory powinna już odespać i odpocząć. Przez recepcję szedłem szybkim krokiem. Recepcjonistka coś chciała powiedzieć, ale rzuciłem krótko w jej kierunku:

– Nie teraz.

Myślałem o tym, jak się czuje Natalia. Nie pukałem, bo jakby jeszcze spała, to nie chciałem jej obudzić. Otworzyłem drzwi swoim kluczem. Jej klucza nie było na miejsku.

– O rzesz kurwa! Znowu to zrobiłaś! – Ze złości i poczucia bezsilności walnąłem pięścią w ścianę. Wiele to nie pomogło.

Na stole leżała koperta, na niej pudełko z jej pierścionkiem zaręczynowym. Wściekłem się. Pierścioneł wcisnąłem do kieszeni, wiedząc, że jeszcze dziś wróci na jej palec i nie obchodziło mnie, co ona na to. Dopilnuję tego. W drodze do windy rozerwałem kopertę i przeczytałem coś co uznałem za stek bzdur. Wrócił strach o jej zdrowie. Co jej było, że uciekła? Jej telefon był wyłączony. Wsiadłem do samochodu i pojechałem do doktora Fisza. Zapukałem i nie czekając na zaproszenie wszedłem.

– Panie Soleis? – Ewidentnie nie spodziewał się mnie.
– Doktorze, na co choruje Natalia?! – wypaliłem od progu.
– Powiedziała, że sama panu przekaże – zaczął ostrożnie.
– Chcę to usłyszeć od pana! – Hamowałem złość.
– Nie wiem czy mogę... – Pewnie nie, ale nie obchodziło mnie to.

– Może pan! – Pomogłem mu w podjęciu decyzji.
– Właściwie jest pan dla niej prawie rodziną. – Znalazł coś, co go tłumaczyło przed nim samym.

Słuchałem go i szczęki z wściekłości same mi się zaciskały. Co ona sobie myślała wyjeżdżając?! Chciała umrzeć?! Dosłuchałem do końca. Ordynator był wyraźnie zadowolony, że może mi przekazać „wspaniałe wieści”, jak mogę w łatwy sposób przyłożyć rękę do wyzdrowienia Natalii.

– To tyle i za dwa, góra trzy miesiące, będzie zdrowa jak ryba. – Tryskał radością.

– Proszę o ulotkę i niech pan wypisze receptę dla mnie – kontynuowałem najspokojniej jak mogłem, w tych okolicznościach.

– Po co panu? Zapiisałem pani Natalii dziesięć tabletek, chyba nie będzie pan dłużej czekał z leczeniem? – Był słusznie zniesmaczony.

– Nie będę – już byśmy się pakowali, gdyby nie zwiła. – Mimo wszystko... recepta – ponagliłem go.

Nie rozumiał o co mi chodziło, a ja nie miałem ochoty mu tłumaczyć. Zrobił co powiedziałem i wyszedłem. Po drodze zahaczyłem o aptekę. Farmaceutka podała mi lekarstwo.

– Trzysta złotych. – Lekarstwo, które nie leczy, a kosztuje jak jakieś cholerne panaceum, nieźle.

Zapłaciłem. Miałem przeczucie, że Natalia nie pomyślała o ich wykupieniu. W samochodzie rozpocząłem wszystko organizować. Rezerwacja miejsca w klinice od jutra, na początek dwa apartamenty przylegające do siebie z wewnętrznym przejściem, z dodatkową obsługą dla VIP. Niech sobie nie myśli, że nie będzie korzystała z moich pieniędzy, bo coś przeczuwałem, że o to tu chodziło. Jeśli będzie trzeba, to ją tam siłą zawiozę. Jutro od południa czekają na nią. Pierwsze zabiegi będzie miała zaraz po przyjeździe. Zleciłem księgowemu opłacenie rachunku.

Wykonałem telefon do jej babci. Dzwoniła, że wraca do domu. Poprosiłem o numer do jej ojca. Zadzwoiłem, a on potwierdził, że Natalia jest w drodze do domu. Z obawą spytał, co jej dolega.

– Powiem, jak będę u was. – To nie była rozmowa na telefon.

– Tak samo powiedziała Natalia. Nie jest z panem?

– Proszę mi mówić na ty. Wy tłumaczę za dwie godziny.

– W takim razie czekamy. Natalia powiedziała, że będzie około północy.

– Zatem poczekamy na nią razem.

– Kamil, czy ona jest poważnie chora? – Usłyszałem ten sam strach, który niedawno sam czułem.

– Nie. Zamówiłem dla niej na jutro miejsce w klinice we Francji, gdzie jej schorzenie leczą skuteczniej niż nasi lekarze anginę. – Chyba nie skłamałem, a jeśli nawet, to w niewielkim stopniu.

– Dziękuję ci Kamil. Jest dla mnie moją małą córeczką.

– Niech się pan nie martwi, będzie dobrze. – Rozłączyłem się.

Byłem spokojniejszy od kiedy wiedziałem co jej dolega i że łatwo może wyjść z choroby. Znowu ogarnęła mnie wściekłość. Jak mogła zwać i utrudniać w swoim zdrowieniu? Kolejny telefon wykonałem do pilota, który potwierdził, że już szykują samolot. Miał być gotowy za dwadzieścia minut, rezerwacje tunelu powietrznego na dzisiaj i od razu na jutro z Gdańska były w toku. Po pięciu minutach miałem potwierdzenie czasu wylotu za pół godziny. Podjechałem do hotelu aby wziąć niezbędne rzeczy. Wydałem dyspozycję pokojówce, żeby spakowała mnie i Natalię na dwu miesięczny wyjazd.

Z samolotu zadzwoniłem do Andrzeja, że wstrzymujemy przygotowania do ślubu, ze względu na stan zdrowia Natalii. Potem odwołałem spotkanie z organizatorką przyjęć, zapewniając, że odezwę się do niej w późniejszym terminie. Wściekłość mieszała się we mnie z niepokojem. Podejrzewałem, że Natalia nie wykupiła recepty, więc jak coś by się zaczęło dziać w pociągu, to mogło być z nią źle. Starałem się o tym nie myśleć. Może miała choć tyle rozumu, żeby wziąć sypialny albo kuszetkę i prześpi podróż.

Wylądowałem w Gdańsku. Samochód podstawili, jak chciałem. Dochodziła dziewiętnasta kiedy zaparkowałem przed domem jej rodziców. Nie zdążyłem wcisnąć dzwonka przy furtce, a już bczyła zwolnienie blokady. Oboje wyglądali na zmartwionych. Usiedliśmy w dużym pokoju. Podziękowałem za kawę i przeszedłem do sedna. Przekazałem to co wiedziałem od ordynatora Fisza o jej chorobie. Uspokoilem, że jutro lecimy do Francji, gdzie miejsce w klinice na nią czeka i od razu rozpocznie się jej leczenie.

– Dołożymy się – powiedział jej ojciec.

– Panie Wiktorze, nie ma takiej potrzeby. To nie są dla mnie nie wiadomo jakie koszty. Wszystko już jest uregulowane. Trzeba tylko Natalię tam zawieźć, co jutro zrobię.

– Dlaczego od ciebie uciekła? – Jako ojciec musiał zadać to pytanie.

– Z niezrozumiałych dla mnie powodów. O tym zamierzam z nią jeszcze dzisiaj porozmawiać. – Moich domysłów na pewno mu nie przekażę.

– Oczywiście nocujesz u nas – zaprosiła mnie jej mama.

– Dziękuję. – Liczyłem na to, chciałem być blisko Natalii.

– Przygotuję dla ciebie pokój. Mam nadzieję, że będzie ci w nim wygodnie. – Od razu poszła.

Czas włókł mi się niemiłosiernie. Rozmowa nam nie wychodziła, za bardzo się martwiliśmy. Tylko Natalia potrafiła mnie doprowadzić do takiego stanu.

– Pokój gotowy, rozgość się. – Przyszła jej mama i zaprowadziła mnie.

– Dziękuję pani Lauro. – Wstawiłem walizkę i jeszcze raz spróbowałem się dodzwonić do Natalii. Cały czas miała wyłączoną komórkę albo rozładowaną, pomyślałem. Szykowałem się na rozmowę z nią. Nie odpuszczę jej. Tak mnie wyrolowała, tak się dałem jej oszukać. Było po północy, gdy zadzwonił dzwonek od furtki. Jej ojciec natychmiast pobiegł, aby zwolnić blokadę. Dzwonek zadzwonił jeszcze raz i usłyszałem, jak spytał kto dzwoni.

– To ja. Zejdiesz do mnie tato? Nie mam siły wnieść bagażu. – Ledwo było słychać jej głos.

– Już idę. – Szybko otworzył drzwi i wybiegł do niej. Miałem ochotę zrobić to samo.

Czekaliśmy na nią z jej mamą. Potrwało trochę zanim doszli do domu. Słyszałem jej ciężki oddech. Pani Laura wyszła z pokoju.

– Mamo! – Jakaś ulga była słyszalna w tym słowie, a jej matka pobiegła do niej.

– Kochanie czemu po nas nie zadzwoniłaś?

– Bateria mi padła.

Z wściekłości zgrzytnąłem zębami. Jedzie pociągiem chora, bez telefonu, to się mogło cholernie źle skończyć. Dobrze, że dotarła na miejsce.

– Chodź skarbie do dużego pokoju. Ktoś tam na ciebie czeka.

– Nie mam siły, chcę się położyć. Jutro wszystko wam powiem. – Ledwo mówiła.

– Tylko się przywitaj – nalegała jej mama, wprowadzając ją do pokoju.

– Kamil? Co ty tutaj robisz? – Łapała płytko oddech.

Cała moja wściekłość minęła. Wyglądała na wycieńczoną, ledwo stała na nogach. Zapadnięte oczy, zwykle roześmiane, teraz były bez tego wewnętrznego blasku. Błada i złamana. Chciałem ją pocieszyć. Czy mi na to pozwoli?

Czekali na mnie, pomimo późnej pory. Tata wziął moją torbę i pomógł mi wejść po schodach. Czułam się fatalnie. Ledwie trzymałam się na nogach. Nie mogłam się doczekać, żeby się położyć.

– Mamo! – Jak dobrze było się do niej przytulić.

– Kochanie, dlaczego po nas nie zadzwoniłaś? – Usłyszałam troskę w jej głosie.

– Bateria mi padła. – Nie pamiętałam by ją wcześniej naładować.

– Chodź skarbie do dużego pokoju. Ktoś tam na ciebie czeka – poprosiła mnie.

– Nie mam siły, chcę się położyć. Jutro wszystko wam powiem.

– Czułam, że stoję na ostatnich nogach.

– Tylko się przywitaj – nalegała mama.

Ustałam jej, mimo że czułam, że za chwilę upadnę. Zobaczyłam go. Stał na środku pokoju i patrzył na mnie. Przelknęłam nerwowo ślinę. Po raz pierwszy nie był ubrany nienagannie. Koszula i

spodnie były lekko pogniecione, a włosy zmierzwione, przez co prezentował się jeszcze bardziej męsko. Uśmiechnęłam się smutno w duszy. Jednak list mu nie wystarczył, pomyślałam. Większość mężczyzn poczułaby się dotknięta takim pismem jak moje i w swojej urazie oraz poczuciu niemocy nie podjęliby walki o kobietę, przynajmniej tak mi się wydawało. On jak widać nie należał do tej większości.

– Kamil? Co ty tutaj robisz? – Ze zmęczenia miałam kłopot z mówieniem.

– Mamy do pogadania – powiedział cicho.

Serce szybciej mi zabiło. Mama posadziła mnie w fotelu i oboje z ojcem wyszli zamykając za sobą drzwi. Poczułam się jak w pułapce. Patrzyłam na niego bez słowa, niepewna co do jego nastroju i intencji. Zamknęłam na moment oczy.

– Jestem zmęczona. – Niczego bardziej nie pragnęłam niż odpocząć.

– Wiem. – Podeszedł do mnie. Wyciągnął z kieszeni pudełko z moim, a właściwie już nie moim, pierścieniem zaręczynowym. – Podaj mi rękę. – Wyciągnął swoją w moim kierunku.

– Wszystko wyjaśniłam ci w liście – powiedziałam słabo. Co innego było pisać, a co innego mówić do niego.

– Nic nie wyjaśniłaś. Ten stek bzdur spuściłem w toalecie. – Słysząc to, że tłumaczył, że tłumaczył.

– Proszę. – Musiałam nabrać sił, żeby zebrać myśli.

– To ja ciebie proszę. Resztę możemy sobie wyjaśnić jutro, ale natychmiast chcę, żeby ten pierścionek wrócił na twoją rękę – zabrzmiało twardo, ale wyczułam w tym jakąś desperację. Wyciągnęłam do niego prawą dłoń, a on patrząc na mnie delikatnie wsunął mi pierścionek na palec. Ze wzruszenia popłynęły mi łzy.

– Cieszę się że przyjechałeś. – Kochałam go do szaleństwa.

– Co ty sobie myślałaś? Jasne, że przyjechałem. Jak mogłaś tak zwać bez słowa? – mówił przyciszonym głosem, ale gotował się ze złości.

– Nic nie rozumiesz – powiedziałam.

– Rozumiem i to aż za dobrze. Byłem u Fisza, po tym jak uciekłaś. – Tego się nie spodziewałam.

– Nie uciekłam, tylko wyjechałam – sprostowałam.

– Nazywaj sobie to jak chcesz – miał swoje zdanie, co do tej sytuacji. – Powiedział mi wszystko.

– Więc rozumiesz, że nie możemy być razem. – Przygryzłam wargę.

– Grzecznie cię proszę, nie sugeruj tego więcej, bo nie ręczę za siebie – powiedział to z jemu właściwą stanowczością, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Teraz kochana pora na ciebie, wyglądasz gorzej niż rano.

– Chce mi się spać. – Spróbowałam wstać, ale zachwiałam się i opadłam z powrotem na fotel. Zabrakło mi sił.

Spojrzałam na niego bezradnie. Wziął mnie na ręce, a ja czułam, że rozklejam się. Nie zasłużyłam sobie na niego i jego czułość.

– Przepraszam. – Powinnam była mu powiedzieć, a nie panikować.

– Jutro pogadamy. – Zaniósł mnie do mojego pokoju.

Łóżko czekało pościelone. Położył mnie delikatnie na nim, jakbym była z porcelany i po trochu tak się właśnie czułam. Po chwili weszła mama.

– Córeczko. – Roztkliwiła się nade mną.

– Będę u siebie – powiedział Kamil i wyszedł.

– Mamo, czy on u nas nocuje? – zapytałam z nadzieją.

– Tak, w pokoju gościnnym – powiedziała mama poprawiając moją kołdrę.

Przy nim czułam się bezpieczna. Dawał mi większe poczucie bezpieczeństwa niż rodzice, pomyślałam zdziwiona. Mama pomogła mi się przebrać w koszulę nocną, włączyła lampkę i usiadła w fotelu obok mojego łóżka.

– Idź spać – powiedziałam, bo wyglądała na zmęczoną.

– O nie, może nie będzie mi tu najwygodniej, ale w łóżku nie zmrużę oka, a tu może mi się uda. – Kochałam ją za jej troskę.

– Jak chcesz. – Czułam, że zasypiam.

Było ciemno, a w domu panowała cisza. Mama spokojnie spała w fotelu, a mnie coś obudziło. Zaniepokoiłam się. Poczułam ostre klucie w kręgach szyjnych.

– Mamo. – Od razu się obudziła.

– Co się dzieje córeczko? – Przestraszyła się.

– Nie jest dobrze. W mojej torebce jest... – przerwałam, bo ból nasilał się szybko – ...recepta. Potrzebuję natychmiast zażyć przepisanego na niej lekarstwa – kolejne łapanie oddechu przerwało mi. – Powinnam je wziąć, jak tylko poczuję mały ból, a ja pewnie go przespałam.

Zerwała się na nogi i pobiegła z moją torebką do ich sypialni. Usłyszałam, że Kamil też wstał i poszedł do kuchni. Ból zaczął wstrząsać moim ciałem. Zagryzłam wargi, żeby nie krzyczeć. Z całych sił ścisnęłam kołdrę, ale czułam, że długo nie wytrzymam. Tak jak lekarz przewidywał, następny napad był dłuższy, mocniejszy i rozleglejszy niż pierwszy. Z każdą sekundą bardziej szarpał moje ciało, czułam jak promieniuje na moją głowę.

– Panie Wiktorze, nie trzeba. – Jego głęboki głos, wypowiadający te słowa zmroził mnie.

Niech mi tego nie robi. Czy tak chciał mi uzmysłowić, że nie powinnam była wyjeżdżać z Krakowa? Ból narastał dokładnie tak, jak opisał lekarz. Przekroczył moją wytrzymałość i zaczęłam krzyczeć, a właściwie wyć z bólu. W tym samym momencie usłyszałam napięty, ale spokojny głos Kamila.

– Pani potrzyma – usłyszałam, jak mówi do mojej mamy, by po chwili poczuć jego rękę na plecach. – Pomogę ci usiąść. Mam tabletkę. – Wstąpiła we mnie nadzieja.

Podniósł mnie i włożył do ust pastylkę, potem przyłożył szklankę, żebym mogła ją popić. Ledwo udało mi się przełknąć. Byłam mu wdzięczna. Zatrzaszczył się o mnie, to takie w jego stylu. Kamil podał mi swoją dłoń, którą z całych sił ścisnęłam.

– Córeczko jak się czujesz? – dopytywała mama.

Nie miałam siły, żeby odpowiedzieć. Lek jeszcze nie działał i wstrząsały mną kolejne fale bólu, wyciskając łzy spod zaciśniętych powiek.

– Może państwo wyjdą, ja z nią zostanę – powiedział spokojnie Kamil.

Jego głos był jak balsam dla mojej duszy. Rodzice nie oponowali. Mama zamknęła za nimi drzwi. Przez kolejne minuty czułam przezywający ból, ale jego siła już nie rosła. Lek zaczął działać, nie pozwalając na jego wzmożenie. Czułam jego dłoń, którą pozwalał mi cały czas ścisnąć. Ból rozlewał się promieniście na plecy, ale czułam, że jego natężenie maleje. To był koszmar, czułam się zdruzgotana. Nigdy nie podejrzewałam, że ból może być tak okropny. Zrobię wszystko, żeby więcej go nie poczuć.

– Kamil – wyszeptałam, kiedy byłam w stanie zapanować nad głosem.

– Tak małeńka? – Wzruszyłam się słysząc z jaką tkliwością to powiedział.

– Mogę cię o coś prosić? – Czułam, że nie mam wyjścia, musiałam spróbować.

– O co tylko chcesz – zapewnił, a ja błagałam w duszy, żeby to była prawda.

– Czy możesz mi dać – wzięłam głęboki oddech – dwieście tysięcy euro? – Prośba ledwo przeszła mi przez gardło, tak to było ze mną sprzeczne. Czułam, że zaraz się rozpadnę. Bałam się, jego „nie”. Co ja sobie myślę, że po prostu da mi takie pieniądze? Jednak nie miałam wyboru musiałam spróbować. Czułam, że nie zniosę jeszcze raz takiego cierpienia.

– Na leczenie? – dopytał – Nie musisz prosić.

– To bardzo boli – wyjaśniłam. – Nie radzę sobie. Przepraszam, że chcę od ciebie tyle pieniędzy. Wstyd mi. – Otworzyłam oczy i zobaczyłam jak na mnie patrzył.

– Klinika jest już opłacona. Jutro tam będziemy – zakomunikował.

– Zrobiłeś to? – zalała mnie fala ulgi. – Dziękuję. Musisz wiedzieć, że pewnie nigdy nie będę w stanie ci ich oddać – skończyłam smutno, patrząc na niego z niewypowiedzianą wdzięcznością i niedowierzaniem.

– Czy ty myślałaś, że nie dam ci tych pieniędzy? – spytał zdziwiony.

– Bałam się, że nie – przyznałam.

– Myślałaś, że cię zostawię, jak się dowiem ile kosztuje twoje leczenie? – Wyglądał na zszokowanego, tym co wywnioskował.

– Tak – przyznałam.

– Dlatego odeszłaś? – mówił z coraz większym niedowierzaniem.

– Wydawało mi się to właściwe. – Zresztą nadal uważałam za niestosowne proszenie go o pieniądze, dopiero w konfrontacji z cierpieniem postąpiłam wbrew swoim zasadom.

– Ten list miał mnie odstraszyć? – sarknął, gdy zrozumiał moją intencję.

– Nie spełnił swojej roli, a ja nie powinnam brać od ciebie pieniędzy. – Ale cieszyłam się, że on miał inne zdanie na ten temat.

– Niepotrzebnie komplikujesz sprawę, a to proste, wszystko co moje, jest twoje. – Siedział w fotelu w mojej sypialni, a do mnie dotarło, jakie to niesamowite, że był tu ze mną.

– Tak nie jest i oboje o tym wiemy – uśmiechnęłam się błado. – Ale czuję ulgę, że zapłaciłeś za moje leczenie.

– Ty pierwszy raz zobaczyłaś moje pieniądze. – Dziwnie to zabrzmiało.

– Co ty mówisz? Przecież wiem, że je masz.

– W sensie, że chcesz je i mogą być twoje – doprecyzował.

– W tym sensie, to masz rację.

– Uciekasz przed czymś co jest twoje, bo uważasz, że nie masz do tego prawa. Leczenie to drobiazg. Chciałbym żebyś spełniała swoje najbardziej wymyślne zachcianki. Większe pieniądze przeznaczam na obcych, a ty pomyślałaś, że bym ciebie zostawił. – Pokręcił głową z niedowierzaniem, ale też i słusznym oburzeniem.

– Mogłeś pomyśleć, że wiedziałam, że jestem chora i jestem z tobą dla pieniędzy. – Podzieliłam się swoją obawą.

– Taka głupota nie przyszlaby mi nigdy do głowy. – Spojrzał na mnie pobłaźliwie.

– A jednak – przekonywałam go.

– Jasne – zacisnął szczęki. – Widząc twój szok na to co mam i niechęć do brania czegokolwiek, tylko jedno mogło mi przyjść do głowy – umilkł na chwilę. – Lecisz na kasę – westchnął zniechęcony.

– Może nie zauważyłaś, jestem inteligentnym człowiekiem.

– Przepraszam. – Żałowałam, że nie spytałam go od razu, oszczędziłoby mi to sporo cierpienia i nam obojgu dodatkowych nerwów.

– Za co, że uciekłaś, czy, że potrzebujesz pieniędzy? – Miał prawo się złościć.

– Że ci nie zaufałam – było mi głupio. – Dziękuję za klinikę.

Czułam ogromną ulgę, że bez zastanowienia zapłacił za moje leczenie. Naprawdę mnie znał i nie przyszedł mu do głowy cień myśli, że mogłyby mną kierować złe intencje.

– Jesteś niepoprawna – nie wiedziałam co na to odpowiedzieć, więc milczałam. – Coś ci powiem – zaczął, a ja spojrzałam na niego zza zamglonych jeszcze od łez oczu. – Poznałem kiedyś dziewczynę, była niepokorna i cudowna jak marzenie. Lubilem ją bardzo. Pewnego razu, kiedy miałem dziewiętnaście lat i ta piękna trzynastolatka spadła z konia, poczułem co to znaczy chcieć kogoś chronić. Wtedy po raz pierwszy wziąłem ją na ręce. Była doskonała, piękna i dobra. Zakochałem się w niej jak wariat. Tamtego dnia postanowiłem, że zostanie moją żoną. Były dwa warunki: musiała skończyć osiemnaście lat, a ja musiałem zdobyć pieniądze na mieszkanie. Drugi punkt rozpocząłem realizować natychmiast i to z dużą skutecznością. W trakcie studiów udało mi się wstrzelić z niezłym programem w zapotrzebowanie na rynku. W przeciągu roku trafiłem do masowego odbiorcy, potem poleciało z góry: firma, potem druga, inwestycje. Dłużej trwało jej dorastanie. – Uśmiechnął się do mnie.

– Szkoda, że nie wzięłaś pod uwagę rocznego narzeczeństwa – powiedziałam sennie.

– Szkoda – zgodził się. – Przez swoją głupotę muszę na ciebie czekać dłużej niż chciałem. Każdy pieniądz zarobiłem z myślą o tobie. Chciałem stworzyć dla ciebie świat, w którym będziesz się dobrze czuła, więc sama widzisz, że mój świat jest twoim światem.

– Nie jesteśmy małżeństwem. – Poprawiłam jego rozumowanie.

– Kwestia czasu i czysta formalność. Kiedy zdałaś sobie sprawę z tego co czujesz do mnie, żałowałam że nie masz osiemnastu lat. Byłem gotów prosić cię o rękę tam na tej dyskotecie, ale ty miałaś piętnaście lat! – Uśmiechnęłam się na myśl, jakby to było, gdyby tak zrobił.

– Teraz wygląda, że będziesz musiał dłużej poczekać, a mówiłeś, że nie ma mowy. – Przypomniałam sobie.

– Zmieniłem zdanie – wzruszył ramieniem. – Zresztą było to podyktowane pewną przyczyną.

– Rozumiem, że w tych okolicznościach nie jestem dla ciebie zbyt atrakcyjna. – Przecież to właśnie było powodem.

– Tego bym nie powiedział – usłyszałam nutkę pożądania w jego głosie. – Przyparłaś mnie do muru, więc nie mam wyboru, muszę poczekać.

– Nabijasz się ze mnie. – Zaśmiałam się leciutko.

– Jakbym mógł – obruszył się. – Nic na to nie poradzę, że nawet chora, błada i obolała, jesteś dla mnie wciąż atrakcyjna.

– Skąd ty bierzesz te nieprawdziwe komplementy? – Uśmiechnęłam się na to jego poczucie humoru.

– Chcesz się przekonać? – zapytał zaczepnie, kładąc swoją dłoń na moim brzuchu, ale nie posunął się dalej.

– Nie.

Dzięki niemu poczułam się dużo ładniejsza, niż jeszcze przed chwilą. Nie mówił już nic więcej, a ból opuścił mnie zupełnie. Z jego ręką położoną na moim brzuchu, a drugą trzymającą moją dłoń, odpłynęłam w krainę snu.

Obudziłam się rano i otworzyłam powoli oczy. Rozejrzałam się z niedowierzaniem po swoim pokoju. Dobrze było być u siebie. Drzwi były otwarte, fotel stał pusty, a zegarek pokazywał dziewiątą. Przypomniałam sobie zeszłą noc i uśmiechnęłam się do siebie, nie wierząc w szczęście jakie mnie spotkało. Wszystkie moje obawy okazały się niepotrzebne. Podniosłam dłoń z pierścionkiem na palcu. Nadal czułam się wymęczona, ale po bólu nie było śladu.

Usłyszałam ciche głosy Kamila i mamy, wyluskując z nich pojedyncze słowa. Usiadłam na łóżku i poczułam zawroty głowy. Pomyślałam, że to pewnie z głodu. Ostatni normalny posiłek zjadłam wczoraj rano. Potem były tylko jakieś drobiazgi w pociągu. Wstałam powoli i swoje kroki najpierw skierowałam w stronę szafy. Byłam w koszulce nocnej i ze względu na obecność Kamila chciałam nałożyć chociaż szlafrok zanim pójde coś zjeść. Byłam w połowie drogi, gdy zakreśliło mi się w głowie, a próba utrzymania równowagi nie powiodła się. Upadłam przewracając przy okazji lampę. Usłyszałam, jak mama z Kamilem biegnie do mnie.

– Córeczko nic ci nie jest? – powiedziała mama przestraszona, stawiając po drodze lampę na miejsce.

– Wszystko w porządku, czuję się tylko trochę osłabiona. – Leżąc na podłodze dochodziłam do siebie.

Kamil podszedł do mnie bez słowa. Spojrzał na mnie tak pożądliwym wzrokiem, że nie byłam pewna, czy nie zrobi czegoś głupiego przy mojej mamie. Wziął mnie na ręce i położył na łóżku.

– Pójde uszykować ci coś do jedzenia Natalciu – powiedziała mama.

Zostawiła mnie sam na sam z facetem, który miał na mnie ochotę. Nie spuszczając ze mnie wzroku, przykrył mnie najdelikatniej na świecie kołdrą i usiadł w fotelu.

– To co małeńka? Co byś chciała, żebym ci zrobił? – Podniósł kącik ust i tak sugestywnie na mnie spojrzał, jakby chciał mnie wzrokiem rozebrać.

– Nie jesteście sami – upomniałam go.

– Twoje szczęście. Chodzenie w takiej koszulce grozi skonsumowaniem związku zanim związek nastąpi – powiedział znacząco.

– Chciałam się ubrać, ale nie zdążyłam, bo zakręciło mi się w głowie. Nie planowałam upadku. – Czułam, jak policzki mi płoną.

– Nie tłumacz się i tak każdy sąd by mnie uniewinnił – mówił z uśmiechem.

– Nieprawda.

– Jasne, że tak. – Upierał się przy swoim.

– Sam byś siebie nie rozgrzeszył – wytknęłam.

– Za to jaką przyjemność bym miał – powiedział zadowolony.

– Kamil, mam nie przeżywać mocnych emocji – powiedziałam szeptem – obojętnie dobrych, czy złych, bo po nich następuje atak. To są słowa lekarza.

– Też mi to mówił. – Przyjrzał się mi.

– Przy tobie zawsze odczuwam silne emocje. – Nawet ta luźna wymiana zdań przyspieszyła bicie mojego serca.

– Będę się pilnował, a na wszelki wypadek masz tabletki. – Pokazał na leżące na moim stoliku opakowanie. – A od jutra koniec z tym świństwem.

– Chciałabym ci oddać chociaż za leki. Wiem, że to głupie przy kwocie leczenia, ale zawsze coś. – Chciałam oddać tyle ile mogłam.

– Chcesz mi oddawać pięć złotych? – Bagatelizował.

– Lekarz mówił, że to drogie lekarstwo. – Oponowałam.

– Może coś pomylił?

– Albo twoje kwoty są niezgodne z prawdą.

– Też możliwe – pogłodził mnie po policzku. – Jakie to szczęście, że nie jesteś chora na coś nieuleczalnego.

– Mam to szczęście dzięki tobie. – Zamyśliłam się.

Mama przyniosła mi śniadanie. Oboje patrzyli na mnie, jakby chcąc dopilnować, żebym na pewno wszystko zjadła. Nie mieli czego się obawiać, zgłodniałam tak, że nawet dwie pary oczu wpatrzone we mnie, nie przeszkadzały mi. Gdy skończyłam mama wzięła tackę i powiedziała, że przygotowuje dla mnie kąpiel.

– Natalio, chciałbym skorzystać z okazji, że jesteśmy w Gdańsku, odebrać świadectwo twojego chrztu i żebyś przesłała podanie o przeniesienie na studia. – Tak gładko o tym mówił. To było niebywałe, jak szybko wróciły plany sprzed wizyty w szpitalu. Uśmiechnęłam się. Jak dobrze, że nie były niespełnionymi marzeniami.

– Zaraz dojdę do siebie – westchnęłam z ulgą. – Wiadomość o chorobie spowodowała, że zapomniałam o innych sprawach.

Mruknął coś niewyraźnie, ale gdy spytałam o co mu chodzi, odparł że o nic.

– Teraz wypoczęłam, zjadłam, więc powinnam poczuć się lepiej.

– Wczoraj nic nie jadłaś – padło niczym oskarżenie.

– Prawie. Nawet na to brakowało mi sił. – Nie dodałam, że nic ze sobą nie wzięłam, a w pociągu można było kupić tylko słodczyce i słone przekąski.

– Brak mi słów. – Zapowiadało się na dłuższy wykład, już to po nim widziałam.

– Dasz radę wstać, córeczko? – Na szczęście mama przyszła zakomunikować, że kąpiel jest gotowa.

– Zaraz się dowiemy. – Usiadłam i tym razem nie poczułam zawrotów. Wstałam i nadal było dobrze. A moja wspaniała mama bez troski wyszła do swoich zajęć. – Wszystko w porządku – oznajmiłam wesoło.

Kamil podszedł i objął mnie. Spojrzałam na niego. Nadal byłam w felernej koszulce, a nie chciałam go znowu wypróbować.

– Dam radę – mówiąc to zerknęłam na niego.

– Zaprowadzę cię. – Wyglądało na to, że nie zmieni zdania.

– Kamil, ale no wiesz... – Zawiesiłam znacząco głos.

– O mnie się nie martw. Dla mnie to nie pierwszozna, zaczynam się przyzwyczajać, że mi to robisz. – Pokpiwał sobie.

– Nie specjalnie. – Zaznaczyłam.

– Wiem. To dodatkowe wyzwanie. Gdyby było specjalnie, byłoby dużo mniej podniecające. – Przesunął dłonią po moim ramieniu.

– Znowu to robisz. – Wytknęłam mu.

– Ja coś robię? – spytał z niedowierzaniem.

– Zaczynam się czuć... – Westchnęłam.

– Ani słowa – przystopował mnie napiętym głosem. – Jakby coś się działo, to wołaj – powiedział, gdy doszliśmy do łazienki.

– Tak zrobię. – Zamknęłam za sobą drzwi.

Weszłam do wanny z ciepłą wodą, wykapałam się i założyłam sukienkę. Zaczynałam czuć się prawie normalnie. Gdy weszłam do pokoju gościnnego zobaczyłam, że Kamil w skupieniu robił coś na laptopie.

– Przeze mnie zaniedbujesz pracę. – Zauważyłam skruszona.

– Niczego nie zaniedbuję. Po to mam pracowników, żeby pracowali. Widzę, że lepiej ci. – Zamknął ostentacyjnie sprzęt pokazując, że nie robił nic ważnego.

– Czuję się bardzo dobrze. – Tak było, przynajmniej w porównaniu z dniem wczorajszym i nocą.

– Czyli możesz jako tako chodzić. – Nie dał się zmylić.

Przejrzeliśmy z Kamilem moje prace i wybraliśmy sześć naszym zdaniem najlepszych. Właściwie to ostro się kłóciliśmy, które wybrać. Każdy obstawał przy swoich i to zupełnie innych. Potem napisałam podanie, skompletowałam dokumenty, spakowałam wszystko w odpowiednie opakowanie i zaadresowałam na krakowską uczelnię, której adres usłuźnie podetknął mi pod nos. Wysłaliśmy podanie, odebraliśmy odpis mojego chrztu i wróciliśmy do domu. Mama powiedziała, że w międzyczasie przywieziono nasze walizki. Spojrzałam na Kamila pytająco, a on skinął głową, że to jego sprawa.

– Córciu, a co z pracą dla pani Kornelii? – spytała mama, gdy usiedliśmy w salonie.

– Kogo? – Nie od razu dotarło do mnie.

– Mojej znajomej z Oslo. – Przypomniała mi. – Wiem, że to nie jest najodpowiedniejszy moment, ale ona czeka do końca września na twoją odpowiedź.

– O co chodzi? – Włączył się Kamil patrząc najpierw na moją mamę, a potem na mnie. – Natalia, jakie Oslo? – Słysząc było napięcie w jego głosie.

– Powiedz jej mamó, żeby zatrudniła kogoś innego. – Uśmiechałam się dając jej tę odpowiedź, a potem zwróciłam się do Kamila. – Potem ci opowiem o co chodziło, ale to już jest nie aktualne i to dzięki tobie. – Rozpogodził się słysząc moje zapewnienie.

Tata wrócił szybciej z pracy, żeby się ze mną pożegnać. Uściskałam oboje rodziców. Potem tata z Kamilem zanieśli nasze rzeczy do samochodu i pojechaliśmy na lotnisko. Piękny luksusowy, lśniący samolot mojego mężczyzny czekał już na nas na pasie startowym. Obsługa zajęła się bagażami, a my podjechaliśmy pod samo wejście. Kamil wziął mnie na ręce i zupełnie jak poprzednio wniósł po schodach, tym razem sadzając bezpośrednio w fotelu, tak że nawet kroku nie zrobiłam.

– Dobrze, że nie musiałem cię tu przyprowadzać siłą. – Najpierw myślałam, że się przestyszałam.

– Miałeś taki plan? – Wpatrywałam się w niego próbując coś wychytać z jego twarzy.

– Myślałem, że znowu nie chcesz moich pieniędzy i mało mnie szlag nie trafił. – Ciekawe podejście, przemknęło mi.

– Tym razem chciałam – powiedziałam smutno.

– Całe szczęście. – Sapnął.

Całe szczęście, że chciał mi je dać.

– Wiesz, nie wyobrażam sobie, że mógłbyś mnie siłą tu przywieźć – zaśmiałam się – to nie takie łatwe.

– Myślę, że byłoby to dziecinnie łatwe. Uwierz mi, właśnie tak bym zrobił – zapewnił.

Spojrzałam na niego i nie mogłam uwierzyć, rzeczywiście brał taką możliwość pod uwagę.

– Moi rodzice by ci na to nie pozwolili. – Uświadomiłam mu, że nie wziął ich pod uwagę.

– Oni? Oni by mi pomogli. – Zachnął się.

Mógł mieć rację. Tym razem mogli nie brać mojego zdania pod uwagę. Moje myśli powędrowały na zupełnie inne tory, a mianowicie jak będą wyglądały najbliższe kilka miesięcy mojego życia. Przez cały czas trwania lotu nie wstawałam z fotela. Prawie w nim

zasypiałam, kiedy poczułam, że oparcie rozkłada się do tyłu, a przód podnosi. Otworzyłam na moment oczy, żeby zobaczyć, że to Kamil ustawiał mi pozycję leżącą.

– Śpij – wyszeptał.

Zamknęłam z powrotem oczy i zanim na dobre zasnęłam poczułam, jak mnie przykrywał. Sen był lekarstwem ratującym przed myśleniem o mojej sytuacji.

– Natalio – jego głos mnie obudził. – Wylądowaliśmy.

– Tak mi wygodnie się spało, że zapomniałam gdzie jestem – powiedziałam otworzywszy oczy.

– Miło mi.

– Zapomniałam też dokąd przylecieliśmy i w jakim celu – zrzęda mi mina. – Chciałabym zapomnieć, że jestem chora.

– Jeszcze trochę i tak będzie. Zapomnimy, że kiedykolwiek byłaś chora – zapewnił.

– Nie mogę się doczekać tej chwili. – Zamyśliłam się.

Szpital wyglądał, jak kompleks hotelowy. Podeszedł do nas bagażowy z wózkiem, na który wziął nasze walizki, a my poszliśmy do recepcji. Tu, dzięki temu, że Kamil znał francuski wszystko poszło sprawnie. Poproszono mnie o komplet badań i poinformowano, że za godzinę miałam umówione spotkanie ze swoim lekarzem prowadzącym. Już po chwili mogliśmy rozlokować się w pokojach.

Kamil wynajął dwa pokoje, jeden obok drugiego. Były to przestronne, luksusowe apartamenty, połączone wewnętrznym przejściem i z tarasami z widokiem na morze. Łatwo było zapomnieć, że to szpital. Podzieliłam się z Kamilem swoimi spostrzeżeniami i dodałam:

– Mogli ograniczyć metraż, zmniejszyć wydatki na wystrój i dzięki temu obniżyć cenę pobytu.

– Pozwoliłem sobie zamówić podwyższony standard. – Zrobił minę niewiniątka.

– Powinnam była się domyśleć. – Spojrzałam na niego zrezygnowana.

Wzruszył tylko ramionami, dając mi wyraźnie znać, że nie ma o czym mówić. Zabrałam się za rozpakowywanie rzeczy, a kiedy skończyłam, poszłam się odświeżyć. Woda splukała ze mnie nie tylko bród po podróży, ale i zmęczenie. Dobrze jeszcze nie weszłam do apartamentu, gdy Kamil, przerywając pracę na laptopie zagadnął mnie:

– Kochanie, jeszcze mały drobiazg. – Nie lubiłam tego tonu.

– Tak? – spytałam ostrożnie.

– Powinnaś mieć kartę z dostępem do moich pieniędzy. – No i proszę, wiedziałam, że nie spodoba mi się to, co chciał mi powiedzieć.

– Nie. – Czułam, że tracę grunt pod nogami.

– Muszę mieć pewność, że jeśli byś potrzebowała środki, to będziesz miała do nich dostęp. – Tłumaczył mi.

– Nie bądź śmieszny. – Obruszyłam się.

– Wyglądam jakbym żartował? – Raczej na nieprzejednanego.

– Niestety nie. – Mocno zaakcentowałam swój zawód z tego powodu.

– Dostaniesz kartę bez limitu wypłat.

– Wyczyszczę ci konto do zera – zagroziłam.

– Powodzenia. – Kpił w żywe oczy.

– Nie znasz moich możliwości. – Znowu robił te swoje manipulacje.

– Myślę, że znam i trudno będzie, żebyś wzięła cokolwiek. Ale chcę mieć pewność, że w razie potrzeby będziesz miała dostęp do pieniędzy. – Znowu te brednie.

– Mam dostęp do własnego konta. – Poinformowałam go na wypadek, gdyby nie przyszła mu taka myśl do głowy.

– Jasne, jasne – totalnie mnie zbył – mówię o prawdziwych pieniądzech.

– Obrażasz mnie. – Przystopowałam go.

– To ty mnie obrażasz. – Przymrużył oczy niezadowolony.

– Niby jak? – Czekałam zaskoczona, bo nie miałam pojęcia co mógł mieć na myśli.

– Chcę żebyś korzystała z mojego konta – no jasne, on chce. – Na marginesie, mam ich kilka i gdyby na tym zabrakło funduszy, to je dofinansuję. Nie przeceniałbym jednak twoich możliwości.

– Kamil! – z wrażenia usiadłam. – To się robi nieznośne.

– Kochanie – podszedł do mnie – zacznij łaskawie myśleć o nas w kategorii *związek*.

– Przecież myślę. – Obruszyłam się.

– Jakoś tego nie widzę. Stronisz od moich pieniędzy. – Wytknął mi.

– Właśnie wzięłam od ciebie na leczenie. – Przypomniałam mu pewną oczywistość.

– No właśnie, na leczenie i zamiast powiedzieć, że potrzebujesz, to najpierw uciekłaś – skomentował.

– Wyjechałam – poprawiałam.

– Listownie zrywając ze mną zaręczyny. – Głos mu się nieco załamał przy tych słowach. Fakt, w tej kwestii nie miałam nic na swoją obronę. – Na przyszłość wołałbym uniknąć takiej sytuacji i wierzę, że ta karta może temu zapobiec. – Strasznie cisnął.

– Niby jak?

– Nie musiałabyś nic mówić, tylko wzięłabyś sobie ile potrzebujesz.

W jakim on świecie żył? Owszem byliśmy zaręczeni, ale to wszystko działało się w zawrotnym dla mnie tempie. Niedawno obiecał mi, że mogę spokojnie przyzwyczajać się do realiów jego świata. To, co robił nie służyło temu.

– Miałabyś cię okraść? – Nazwałam rzecz po imieniu.

– Natalia! – krzyknął, aż drgnęłam. – Życzyłbym sobie – potarł dłońmi twarz – żebyś miała kartę i z niej korzystała. Właściwie to jesteś mi to winna – dodał odkrywczco.

– Nie rozumiem. – Zaskoczył mnie.

– Chciałaś ode mnie pieniądze. Czy nie tak było? – Przeprowadzał swoją dedukcję.

– Tak. – Byłam skołowana. O co mu chodziło?
– Chyba teraz powinnaś zrobić coś dla mnie? – To było podchwytliwe pytanie w tych okolicznościach.

– No tak – powiedziałam z ociąganiem – a konkretnie, o co ci chodzi?

– Chcę żebyś wzięła ode mnie tę cholerną kartę i z niej korzystała! – powiedział podniesionym głosem.

– Dobrze. – Nic więcej z siebie nie byłam w stanie wydusić.

– No, to sprawa załatwiona – powiedział z uśmiechem.

– Jesteś manipulant. W dodatku przestraszyłeś mnie.

– Mam to gdzieś. Wygrałem – biło od niego zadowolenie. – Jeszcze jedno – przykuł moją uwagę – nigdy więcej nie sugeruj, że mnie okradasz, gdy korzystasz z tego co mam. – Wyglądało na to, że dotknęły go te słowa.

– Żebyś nie żałował, jak zaczną przychodzić rachunki – ostrzegłam.

– Będę szczęśliwy, bo będzie to oznaczało, że jesteś wreszcie ze mną – powiedział dobitnie.

– Nie rozumiem ciebie.

– Szkoda, ale mam nadzieję, że kiedyś to się zmieni. Na razie najważniejsze, żebyś wywiązywała się z obietnicy. – Zaczął gwizdać pod nosem z satysfakcją.

Nie rozumiałam jego punktu widzenia, ani tego co nim kierowało, ani dlaczego było to takie ważne. Skoro jednak miało to dla niego znaczenie, to postaram się spełnić jego prośbę. Choć na samą myśl czułam wewnętrzny opór.

Przyszwał czas na konsultację z lekarzem. Kamil siedł ze mną jako tłumacz. Znałam angielski, ale francuski był dla Kamila językiem ojczystym, tak samo jak dla lekarza, więc lepiej było aby w tym języku odbyła się rozmowa. Siedziałam dziesięć minut, a panowie sobie spokojnie rozmawiali. Kamil jako tłumacz okazał się beznadziejny – nic nie tłumaczył. Doktor mówił całkiem sporo, a Kamil słuchał go uważnie i od czasu do czasu coś wtrącał. Mogłam się domyśleć, że dopytywał o szczegóły. Nawet chyba raz czy dwa jakiś

zarcik padł w ich konwersacji, ale nie doczekałam się nawet jednego zdania po polsku od mojego ukochanego. Dopiero po dobrym kwadransie Kamil się do mnie odezwał:

– Natalio, doktor Debreu ułożył wstępny harmonogram twojej terapii. Doktor Fisz tak drobiazgowo wszystko opisał, że nie pozostawił wątpliwości co do stanu twojego zdrowia. Dzięki temu lekarz prowadzący od razu był w stanie z grubsza wszystko ustalić. Zaraz prześle mi to na maila. Przetłumaczę całość dla ciebie na spokojnie i wydrukuję, żebyś miała do wglądu. Jeśli uznają za stosowne, będą robili dodatkowe badania, aby mieć pewność, że terapia odbywa się jak należy. Dzisiaj będziesz miała pierwszy i jedyny zabieg: dwadzieścia minut w Komorze Deprywacji Sensorycznej. Potem sesje będą się wydłużały w zależności od wyników. Inne zabiegi rozpoczną się od jutra – streścił w minimalistycznym skrócie.

– Co to za komora? – Pierwszy raz w życiu słyszałam tę nazwę.

– Jest to komora wypełniona stężonym roztworem soli o temperaturze ciała. Twoje ciało będzie się swobodnie w nim unosiło. Zamknięta komora ogranicza do minimum bodźce, działające na zmysły. – Jednak coś ciekawego się dowiedział.

– Brzmi obco.

– Nic się nie martw, wszystko odbywa się pod nadzorem – i dodał z uśmiechem – który ja będę nadzorował.

– Jeśli to ma mi pomóc, to nie ma co się martwić. – Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Możemy iść?

Skinęłam głową, a Kamil dał znać lekarzowi, że byliśmy gotowi. Doktor Debreu wstał i poprowadził nas do odpowiedniej części kliniki.

– Coś tłumaczenie kulawo ci wyszło. – Zganiłam go.

– Dlaczego tak uważasz? – Zaśmiał się.

– Rozmawialiście dość długo, a ty przekazałaś mi treść w minutę, może dwie. Poza tym musiałam się dopytać o tę komorę, a co tam jeszcze zostawiłaś dla siebie, tego nawet nie wiem. – Pożaliłam się.

– Nie będę cię przemęczał szczegółami. – Zbył mnie.

– Ufam ci, jednak tu chodzi o moje zdrowie i o to, jak będą wyglądały najbliższe miesiące mojego życia. – Sam fakt, że jestem tutaj był przygnębiający.

– Zajmą się tobą tak dobrze, że ledwo odczujesz trud zabiegów. W większości są to masaże i kąpiele zdrowotne oraz zabiegi wspomagające regenerację układu nerwowego i wzmacniające go. Przez pierwsze dwa tygodnie będziesz miała codziennie sesję w komorze. Potem będzie stosowana rzadziej. Całość jeszcze dziś dostanę na maila i na spokojnie usiądziemy wieczorem. Wszystko ci przetłumaczę.

– Trochę się boję – wyznałam. Spojrzał na mnie po tym, jak to powiedziałam.

– Jestem tu po to, żebyś bała się mniej. Dzisiejszy i jutrzejszy dzień będą najtrudniejsze, potem wpadniesz w rytm. Będę z tobą. – Objął mnie opiekuńczo ramieniem i od razu poczułam się lepiej.

– Dziękuję.

Byliśmy na miejscu, gdzie wszystko mi wytłumaczono. Weszłam do środka i położyłam się na wodzie-niewodzie, która unosiła moje ciało. Zamknięto klapę i poczułam się dobrze. Nic nie przeszkadzało w myśleniu. Brak nowych bodźców powodował, że mogłam maksymalnie wyciszyć się i poczuć ukojenie, a to z kolei sprzyjało spokojniejszemu przyjrzeniu się temu, co się ostatnio działo w moim życiu. Zanim się obejrzałam minął wyznaczony czas. Kiedy wyszłam, podano mi szlafrok i zaprowadzono pod prysznic. Spłukałam z siebie pozostałość roztworu i ubrałam się.

Wieczorem siedliśmy u Kamila i wydrukował dla mnie, przetłumaczony na język polski, harmonogram kuracji. Okazało się, że jest tego całkiem sporo. Dziwnie brzmiące zabiegi, pod którymi kryły się kąpiele w różnych roztworach transportujących odpowiednie substancje do mojego organizmu. Kilka razy w tygodniu miałam być obkładana i owijana materiałami nasączonymi roślinnymi wyciągami i ekstraktami oraz sesje, gdzie miałam być podłączana do elektronicznych wynalazków wysyłających impulsy oraz wtłaczających

odpowiednie dawki specyfików wpływających na regenerację systemu nerwowego i odbudowę zniszczeń jakie w nim zaszły. Na osłode leczenia miało być przeplatane masażami, sauną i pobytem w pokoju odpoczynku, no i KDS codziennie. Podzielone było to na dwie serie, przed i po południu. Ledwie udało mi się dotrzeć do końca omawiania. Padłam ze zmęczenia. Rano obudziło mnie trząśnięcie drzwiami w Kamila pokoju. Wyszykowałam się i zapukałam do niego.

– Wejdz. – Usłyszałam.

Najpierw zamówiłam śniadanie, które dość szybko przyniesiono. Usiadłam, a Kamil przysiadł się do mnie.

– Nie jesz? – zapytałam, a gdy na moment zagościł na jego ustach kpiący uśmiech zrozumiałam w mig dlaczego. – Aaa, jasne pewnie jesteś po śniadaniu. – Lekkie skinienie głowy wystarczyło za odpowiedź.

– Natalio będę przez pierwsze dni z tobą, potem lecę do domu. Będziemy się widywali w weekendy. – Byłam mu wdzięczna za każdy dzień.

– Dobrze, że to mówisz, bo początkowo myślałam, że dzisiaj wyjedziesz.

– Rozejrzę się dookoła i jak się zaaklimatyzujesz, to wracam do pracy. – Coś kombinował, poznawałam to, ale nie byłam w stanie odgadnąć co.

Skończyłam śniadanie. Mieliśmy chwilę dla siebie, którą wykorzystaliśmy na omówienie kilku aspektów naszego nowego położenia. Przed dziewiątą przyszedł po mnie całkiem przystojny przewodnik Marcel, który wszędzie mnie zaprowadzał i wszystko przygotowywał: ręczniki, szlafroki, miejsca do leżenia. O dziwo Kamil poszedł ze mną. Wcześniej wyglądało, jakby miał inne plany. Ewidentnie miał oko na pielęgniarszą. Podczas moich zabiegów pracował na kosmicznym tablecie, który wyglądał jak cud najnowszej techniki, bo pewnie właśnie tym był. Po zabiegach dał mi dokument bankowy

do podpisania, przeskanował go i wysłał. Powiedział, że ma zapewnienie z banku, że karta dla mnie będzie gotowa na jutro rano i tak było.

Następnego ranka zapukałam do Kamila, a tam panowała cisza. Po chwili usłyszałam, że przyszedł, więc zapukałam ponownie i tym razem usłyszałam zaproszenie. Weszłam, a on był w sportowych ciuchach, lekko zziębnięty.

- Wstałaś maleńka. – Zerknął na mnie szybko.
- Widzę, że ty wstałeś dawno. – Zresztą jak zwykle.
- Lubię sobie wcześniej pobiegać.

W Poznaniu też od czasu do czasu biegałam po parku, przed zajęciami.

- Nie chcę przeszkadzać. – Chciałam pójść do siebie.
- Nie przeszkadzasz. Usiądź, za chwilę będę gotowy. Chyba, że chcesz iść ze mną pod prysznic? – uniósł brew, a ja patrzyłam na niego niezdolna nic odpowiedzieć – żartowałem słoneczko.

Jak on wyglądał w tej koszulce lekko przepoconej i w spodniach dresowych. Z chęcią rzeczywiście poszłabym z nim pod prysznic. Bez dwóch zdań byłam ciekawa jego ciała.

- Może jednak? – Wstałam i podeszłam do niego.
- Uważaj, bo są granice, których po przekroczeniu nie da się cofnąć – powiedział zamykając za sobą drzwi.

Wyglądało, że nawet na moment nie pomyślał, że mogłam mówić serio, w sumie to dobrze. A ja czasami sobie wyobrażałam, jak to będzie. Nie zmieniłam nastawienia do seksu przedmałżeńskiego, tylko po prostu czułam coraz większą ekscytację na myśl o bliskości z moim mężczyzną.

Kamil miał zostać do końca tygodnia. Raz po zabiegu widziałam, że rozmawiał z jakimiś ważniakami, ale nie zastanawiałam się o co chodziło. To były jego sprawy. Zaś Marcel był niezwykle uczynny. Jednak na próby podjęcia rozmowy z Kamilem, ten mu zdawkowo odburkiwał. Poza tym nie tłumaczył słów Marcela na język polski. Wysłałam z zabiegu, a pielęgniarz, biorąc ode mnie zużyty ręcznik,

zwrócił się bezpośrednio do mnie w języku angielskim. Reakcja Kamila była natychmiastowa i zaskakująca. Powiedział do niego coś po francusku, a ten natychmiast zamilkł. Zrobiło mi się przykro.

– Jak mogłeś? – szepnęłam.

– Co? – Obruszył się.

– To było niemiłe – zwróciłam mu uwagę. – Nie odzywasz się, nie tłumaczysz, a jak chłopak się do mnie odezwał, to go uciszasz.

– Lecisz na niego?

– To żart? – spojrzałam na niego zaskoczona. – Jeśli na kogoś lecę, to na ciebie. Chyba mogę rozmawiać z innymi, w szczególności, jeśli ty tego nie robisz – dodałam z wyrzutem.

– Gapi się na ciebie i wkurza mnie to. Zrobię z tym porządek. – Zabrzmiało jak obietnica.

– Nie wiedziałam, że jest bałagan.

Nie odpowiedział. Następnego ranka czekała mnie niespodzianka. Zamiast Marcela przed drzwiami stała pielęgniarka.

– Dzień dobry, mam na imię Ewa – przywitała się ze mną w języku polskim. Była to dla mnie niesamowicie miła niespodzianka.

– Miło nam. Soleis i moja narzeczona Natalia. – Zawsze to robił. Przedstawiał się ludziom z nazwiska, żeby utrzymać dystans, myślę, że był to celowy zabieg, którego wyuczył się robiąc interesy. Wiedział z kim, na jakiej stopie chce funkcjonować.

– Zostałam do pani od dzisiaj przydzielona.

Zerknęłam na Kamila. Wiedziałam, że to jego sprawka, ale byłam zadowolona z takiego obrotu sprawy. Kolejne dni przebiegały swoim żmudnym, nieco nudnym choć jednocześnie męczącym trybem.

W niedzielę nie było zabiegów i mój ukochany zabrał mnie na jacht. Przepiękny ekskluzywny jacht z jacuzzi, barem, siłownią i innymi wspaniałościami. Mnie oszołomił swoim przepychem.

– Tak można chorować – powiedziałam leżąc na wygodnym leżaku i popijając koktajl owocowy. Kamil przyglądał mi się uważnie.

– Jak się czujesz, po tych zabiegach? – spytał z troską.

– Nieco zmęczona, ale jak do tej pory, od pierwszego dnia nie pojawił się nawet najmniejszy ból. Jest dokładnie tak jak obiecywał doktor Fisz, więc czuję się trochę jak bumelantka.

– To dobrze, znaczy, że zdrowiejesz kochanie – przysiadł się obok mnie. – Czy pani Ewa dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków? – Zmienił temat.

– Marcel też się dobrze wywiązywał – lekkie skinienie głowy i nic więcej. – To twoja sprawka, że teraz opiekuje się mną pani Ewa, prawda?

– Prawda – przyznał spokojnie.

– Dziękuję. – Wypiłam kolejny łyk koktajlu.

– Nie ma za co – powiedział z przekąsem, nie dowierzając szczerości mojej wypowiedzi.

– Naprawdę dziękuję – zapewniłam go. – Jest miła. W dodatku jest mi przyjemniej, bo mogę z nią rozmawiać po polsku.

– To co innego. Proszę bardzo – odparł zadowolony.

Pogoda była cudowna. Jacht leciutko bujał się na falach, wiaterek muskał moją skórę. Czułam jak słońce mnie opala. Morska woda miała cudny krystaliczny kolor. Czułam się jak na wakacjach. Gdy powiedziałam o tym Kamilowi, powiedział, że właśnie tak powinno być. Mam koić swoje nerwy i cieszyć się spokojem. Weszłam do jacuzzi i poprosiłam o kolejny koktajl. Po chwili kelner przyniósł go i postawił tuż obok mnie.

– Wejdiesz do mnie? – zapytałam przeciągając się.

– Jesteś niesamowita. – Przymrużył oczy i spojrzał trochę drapieźnie.

– Dlaczego? – Zaciekałam się, o co mu chodziło.

– Czy zastosowałaś grę słów? – Oparł się o burtę. Już dalej ode mnie nie dało się odsunąć.

– Jaką grę słów? – Czasami czułam, że tracę przy nim wątek.

– Ale w ogóle wiesz co oznacza gra słów? – upewniał się.

– Wiem, nie rób ze mnie głupiej – obruszyłam się.

– Nie robię. To ty robisz ze mnie głupka. – Skrzyżował ręce na piersiach i uraczył mnie uśmieszkiem.

- Niby jak? – Szeroko otworzyłam oczy.
- Będąc tak wspaniałą kobietą.
- Co ma piernik do wiatraka?
- A do jacuzzi nie wejdiesz? – Skoro byłam taka cudowna.
- Teraz już na pewno nie – zarzekał się.
- Żałuj – wzruszyłam ramionami. – Nie wiesz co tracisz.
- Auć.

Jego spojrzenie świdrowało mnie, a do mnie dotarło, że specjalnie przeinaczył sens moich słów tak, że zaczęły mieć podtekst seksualny. Zalała mnie fala gorąca, ale nie dałam nic po sobie poznać.

- O co ci chodzi? – Udało mi się spokojnie spytać.
- Wiesz co? Popływam sobie w morzu – zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć wyskoczył za burtę. Podeszłam popatrzeć. – Wskakuj! – krzyknął do mnie, jak mnie zobaczył.
- Nie ma mowy. – Zrobiłam krok do tyłu.
- Tchórz. – Podpuszczał mnie.
- Nie sprowokujesz mnie. Wolę być tchórzem w jacuzzi, niż marznąć w morskiej wodzie.
- Podkręcasz, ale dobrze mieć cię na jachcie. – Jednak wcale nie wyglądało, żeby się do mnie spieszył.
- To po co z niego uciekłeś? – Poprawiłam włosy, bo mi je wiatr rozwał.
- Żeby lepiej cię widzieć. – Jawne kłamstwo.
- Coś oszukujesz – wytknęłam.
- Być może. – Nie zaprzeczył.

Wrócił po około pół godzinie. W międzyczasie założyłam długą, zwiewną sukienkę, żeby się nie spiec i usiadłam pod parasolem w miękkim fotelu. Nałożyłam słoneczne okulary, wyciągnęłam nogi przed siebie i cieszyłam się błękitem nieba, słońcem i ciszą wokoło.

- Jesteś piękna kochanie – powiedział wchodząc na pokład.
- A ty mokry. – Rzuciłam okiem na niego. Jego sylwetka będzie mi się śniła po nocach.
- Boisz się zmoczyć? – Zaśmiał się.
- Nie – zaprzeczyłam. – A chcesz mnie zmoczyć?

- Nie – uciął krótko.
 - Dlaczego? – zdziwiłam się.
 - Wyglądasz uroczo kotku. – I to miała być odpowiedź.
 - Nie jestem kotkiem. – Droczyłam się z nim.
 - A jednak. Wylegujesz się na słońcu. – Zrobił krok w moją stronę.
 - Teraz jestem w cieniu. – Uzmysłowiłam mu.
 - Mogę się założyć, że jesteś rozgrzana – spekulował.
 - Możesz sprawdzić – zachęciłam.
 - Lepiej nie. Idę się przebrać. – Nie dał się sprowokować.
- Dzień chylił się ku końcowi. Kamil objął mnie ramieniem i oboje podziwialiśmy piękno otaczającej nas wody w świetle zachodzącego słońca.
- Musimy to kiedyś powtórzyć – powiedziałam.
 - Koniecznie – przytaknął.

Kamil wyjechał, a moje zabiegi szły nowym trybem. Wszystko było skrupulatnie odnotowywane, mierzone i korygowane. Zmieniano dawkowanie leków, w zależności od mojej kondycji, która codziennie była sprawdzana poprzez rutynowe testy.

Weekendy były nasze, a mnie zaczynało niepokoić, że zawsze zachowywał się poprawnie – pilnował się, aż za dobrze. Powinnam być z tego zadowolona, ale jakoś nie byłam. Podejrzewałam, że obawiał się, abym nie miała kolejnego ataku, a ja byłam niemal pewna, że po zabiegach ból już nie wróci. Jednak z drugiej strony zastanawiające było, że nie poruszył sprawy nowego terminu ślubu.

W drugim tygodniu pobytu, po masażu, kiedy miałam iść na zawijanie w materiał nasączony substancją roślinną i sterowany elektronicznie do odpowiedniego dawkowania leku, poczułam niewielkie zmęczenie. Gdy się podzieliłam tym z panią Ewą reakcja była natychmiastowa. Powiedziała, że musimy iść na konsultację z lekarzem prowadzącym. Zgodziłam się, w końcu znała się na swojej

pracy. Prowadziła mnie korytarzem, w innym kierunku niż powinna. Powiedziałam jej o tym.

– Niemożliwe – powiedziała pewnie.

– Ależ tak – przekonywałam ją, wskazując właściwy kierunek i dodałam. – Moim lekarzem jest doktor Pascal Debreu.

– Nie, pani Natalio – nie zgodziła się ze mną. – Pani lekarzem prowadzącym jest ordynator kliniki, wybitny specjalista chorób neurologicznych, autorytet w swojej dziedzinie, profesor Benoit Tresmontat. – Wyglądało, że jest zdziwiona, że ja o tym nie wiem.

– Ciekawe skąd taka zmiana? – Zastanawiałam się głośno.

– Nie wiem. Pierwszy raz się spotykam z takim przypadkiem, ale zmiana jest od drugiego dnia pani pobytu. – Poinformowała mnie rzeczowo.

– Skoro pierwszy raz, to ja mam pewne podejrzenie – przyszedł mi do głowy tylko jeden pomysł i był nim Kamil. – Pani Ewo, czy z każdym pacjentem leci pani do lekarza prowadzącego, bo się trochę słabo poczuł? – Zaczęłam dociekać.

– Nie. Dostałam wyraźne polecenie od ordynatora i dotyczy ono tylko pani. – Byłam niemal pewna, że właśnie to usłyszę.

– To ja już wiem, z czym mam do czynienia – okazałam.

– Powie mi pani? – Wyglądała na zadowoloną.

– Z nadużywaniem, tylko jeszcze nie wiem czego. – Podzieliłam się głośno swoją myślą.

W międzyczasie doszliśmy do odpowiedniego gabinetu. Profesor Benoit przywitał mnie jak królową angielską i przebadał tak dokładnie, jakbym mu powiedziała, że miałam kolejny napad bólu, a nie osłabienie. Zlecił badania krwi i stwierdził, że częściej muszę być poddawana rutynowym kontrolom ogólnego stanu zdrowia. Pomyślałam, że nie mogę się już doczekać, żeby porozmawiać z przyczyną nadmiernego zainteresowania moją osobą. Profesor powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, abym normalnie kontynuowała dzisiejszy plan terapii. Tyle hałasu o nic.

W sobotę, gdy wyszłam rano do ogrodu szpitalnego, zastałam w nim Kamila rozmawiającego z moim nowym lekarzem prowadzącym. Najwidoczniej natknął się na niego w drodze do mnie albo się z nim umówił – pomyślałam po chwili. Pomachałam do niego ręką i ruszyłam w ich kierunku.

– Cześć Kamilu, miło cię widzieć.

– Cześć Natalio. Benoît właśnie mi powiedział, że miałaś spadek formy.

– Benoît, nie pan, nie profesor, tylko na ty? – powiedziałam wymownie.

– Widzę, że mamy do pogadania? – Odchrząknął, nie przejmując się bynajmniej moimi słowami.

– Myślę, że powinniśmy – przytaknęłam.

Profesor się z nami pożegnał, a my poszliśmy wzdłuż ogrodowej alejki w kierunku drzew cytrusowych.

– To twoja sprawka, że mam nowego lekarza prowadzącego – to nie było pytanie, a mimo to przytaknął – i to, że pani Ewa prowadzi mnie do niego, na najmniejsze wahnięcie mojego samopoczucia?

– To decyzja twojego lekarza. – Energicznie zaprzeczył.

– A to, że będę teraz miała więcej ogólnych badań kontrolnych i te wszystkie ostatnie zmiany w programie leczenia? – dopytywałam dalej.

– To też jego decyzje. – Takie z niego niewiniątko, myślałby kto.

– Czymś jednak podyktowane – nie odpuszczę mu. – Mogę się dowiedzieć, jak to się stało, że robi się tyle zamieszania wokół mojej skromnej osoby?

– Chcę żebyś miała najlepszą opiekę. – Od tak po prostu, on chce i tak się dzieje.

– Dobra. Co zrobiłeś? – Spojrzałam mu prosto w oczy, żeby mnie nie zbył.

– Mają trochę sprzętu z oprogramowaniem mojej firmy. Zaproponowałam sprawdzenie i serwisowanie – mówił, jakby nigdy nic, bagatelizując sprawę i na koniec po niewielkiej pauzie dodał – gratis.

– Przecież to jest chyba dość kosztowne i pracochłonne – zwróciłam uwagę.

– Tak i tak – przyznał. – Dlatego zajął się tobą profesor Benoit i to on ułożył dla ciebie nowy tok leczenia, nastawiony na optymalne polepszenie twojego stanu zdrowia i samopoczucia – jakoś nie brzmiało to dla mnie przekonująco. – Przeglądem sprzętu zajęła się moja najlepsza ekipa. Przy okazji wiem, że wszystko działa bez zarzutu.

Wszystko stało się jasne. Czyli dobrze zgadłam, to było nadużycie wpływów, a ten bełkot mógł sobie podarować. Wszyscy pacjenci byli indywidualnie i z uwagą traktowani, mi dołożono drobiazgowości i nadgorliwości, no i opiekę najlepszego specjalisty w klinice. Choć bardzo możliwe, iż nie potrzebowałam, aby tak wybitny specjalista zajmował się moim przypadkiem.

– Czy gdziekolwiek pójde, nie mogę być po prostu sobą, tylko narzeczoną pana Soleis? – Ręce mi opadły na te informacje.

– Przeszkadza ci to? – On pytał serio, trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam.

– Owszem. Jestem inaczej traktowana niż pozostali. – Chciałam pokazać mój punkt widzenia.

– Czyli lepiej? – Jeszcze się upewniał. No to po moim punkcie widzenia.

– Tak. – Poczułam się zniechęcona.

– Nic na to nie poradzę – mówił zadowolony. – Przyzwyczajaj się. Kiedy będziesz miała moje nazwisko, tak to będzie wyglądało, więc nabieraj wprawy.

Taki był jego punkt widzenia, lepiej dla mnie jeśli sobie odpuszczę.

– A będę je miała? – Skorzystałam za to z okazji, żeby nawiązać do naszego ślubu.

– Jeszcze się pytasz? – Sposób w jaki to powiedział ucieszył mnie.

– Bo ty ostatnio w ogóle nie... no wiesz. – Zająknęłam się lekko.

– Jesteś niemożliwa. – Ściągnął usta.

Tylko uśmiechnęłam się na tę naszą wymianę zdań.

Minął pierwszy miesiąc kuracji. To był piątek. Czułam się tak dobrze jak jeszcze nigdy dotąd. Brakowało mi jedynie malowania. Niestety oprócz szkicownika i ołówka nie miałam ze sobą nic innego. Spacerując rano, przed zabiegami, odkryłam maleńki sklepik na uboczu z materiałami artystycznymi. Samo patrzenie na te cudneńka sprawiało mi radość. Wiele nie myśląc skompletowałam wszystko czego potrzebowałam.

Drewniana sztaluga ręcznie wykonana, podobrazia różnej wielkości, z dobrej jakości płótnem, zagruntowane i przygotowane do tworzenia. Zestaw ołówków, kredek i węgli, farby akrylowe i olejne, wszystko w takich zestawach kolorów, że aż same obrazy tworzyły się pod powiekami. Jeszcze komplet narzędzi i niezbędnych mi akcesoriów oraz pomocniczych przyrządów. Szpachelki malarskie, pędzle i inne drobiazgi przydatne każdemu malarzowi.

Zapewniono mnie, że jeszcze dzisiaj, dostarczą mi wszystko do apartamentu. Czułam się przeszczęśliwa i już w wyobraźni siedziałam przed sztalugą. Na ziemię ściągnęła mnie cena do zapłaty. Jak mnie podliczyli, zamarłam. Chciałam anulować transakcję, ale zapewniono mnie, że mam siedem dni na zwrot. Dałam kartę zastanawiając się, czy jest na niej wystarczająco pieniędzy. Było. Po wyjściu ze sklepu zamiast satysfakcji czułam się beznadziejnie, jakbym naprawdę okradła Kamila. Co z tego, że chciał, abym korzystała z jego konta? Jutro się z nim spotkam i porozmawiam na ten temat.

Prosto ze spaceru poszłam do gabinetu. Rutyną stało się, że robiono mi codziennie badania. Tym razem lekarz ku mojemu zdziwieniu stwierdził, że mój organizm jest przeciążony. Z uwagi na to, że choroba jest opanowana i pod kontrolą, zalecił odwołanie porannej sesji. Pani Ewa jak zwykle chciała odprowadzić mnie do apartamentu, jakbym nie znała tej drogi na pamięć. Powiedziałam jej, że

mam ochotę na spacer, a nie na odpoczynek. Ze zdziwieniem usłyszałam wówczas, że Kamil jest już w klinice i może mnie do niego zaprowadzić. Wyglądało na to, że chciał mi zrobić niespodziankę przyjeżdżając o dzień wcześniej.

– Pani narzeczony prawdopodobnie jest na sali ćwiczeń. Personel dostał od niego zgodę na przyglądanie się jego treningom. Nie pierwszy raz korzysta z usług trenerów – powiedziała podekscytowana.

Spotkała go rano, gdy robiłam zakupy. Był u ordynatora, a o jego planach dowiedziała się od kogoś z personelu. Poszliśmy razem do budynku, do którego dotąd nie zachodziłam. Szliśmy długim korytarzem.

– To tu na końcu. Pani narzeczony jest niepokonany, raz widziałam go w akcji z dwoma trenerami. – Wyglądała na zachwyconą.

Spojrzałam na nią ukradkiem. Co miałam o tym myśleć? Owszem wiedziałam, że Kamil ćwiczył, wiedziałam, że uprawiał sporty walk, ale zdałam sobie sprawę, że do tej pory nie miałam okazji tego zobaczyć. Jeden jedyny raz widziałam go w akcji dawno temu, w najbardziej niesprzyjających okolicznościach z możliwych.

– Niech mnie pani zaprowadzi. – Zdecydowałam.

– To tutaj. – Pokazała na duże drzwi.

Lekko je uchyliłam i rzeczywiście zobaczyłam, że przy ścianie stało kilka osób personelu. Weszliśmy obie tak cicho, że nikt nie zwrócił na nas uwagi. Pani Ewa poprowadziła mnie do miejsca, z którego było najlepiej widać. Zaczęłam się przyglądać. To co się tam działo, bynajmniej nie wyglądało, jak trening. Panowie zaciekle wymieniali ciosy, robili uniki, zwody, szybkie uderzenia. To było agresywne i brutalne. Kamil był górą, choć przeciwnik dzielnie nie oddawał pola walki i starał się odpierać ataki. Kamil zrobił manewr i szybkim ruchem zadał mu cios. Mężczyzna upadł na matę, a z ust pociekła mu krew, jednak podniósł się i walka trwała dalej. W mojej wyobraźni został przywołany obraz Sebastiana. Właśnie wtedy widziałam próbkę umiejętności Kamila, a nawet bardziej ją słyszałam

niż widziałam. Pomimo to, właśnie tamto wspomnienie wdarło się do mojej głowy z olbrzymią siłą. Zrobiło mi się słabo.

– Pani Ewo – wyszeptałam.

– Tak? – Nadal patrzyła na ring.

– Źle się czuję. – Zachwiałam się.

– O matko, ale pani zbladła. – Spojrzała na mnie przestraszona.

Poczułam, że nie utrzymam się dłużej na nogach. Świat zawirował i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Więcej nie pamiętam, zemdlałam. Następną rzeczą jaką zobaczyłam to pani Ewa pochylająca się nade mną.

– Pani Natalio. – Przykładała rękę do mojej szyi sprawdzając puls.

– Nic mi nie jest. Proszę pomóc mi wstać – powiedziałam szeptem.

– Nie powinnam była przyprowadzać tu pani – skrytykowała siebie.

Spojrzałam na matę. Kamil zobaczył mnie, nasze oczy spotkały się. Rzucił coś do leżącego znowu na deskach trenera. Widać było wyraźną ulgę na twarzy tamtego. Zszedł z ringu i szedł w naszym kierunku.

– Co się stało? – Przyklęknął obok mnie.

– Przewróciłam się – skłamałam.

– Pani Natalia zemdlała – sprostowała pielęgniarka.

– Długo tu jesteś? – Przymrużył oczy i świdrował mnie, jakby chciał ze mnie wszystko wyciągnąć.

– Chwilę. – Pomógł mi wstać i objął mnie.

– Idziemy – zarządził krótko.

Wyszliśmy z sali, nogi odmawiały mi posłuszeństwa, wlekłam się za nim. Wydarzenie sprzed lat cały czas siedziało w mojej głowie. Głupia myśl przyszła po raz kolejny, co by się stało, gdyby mnie wtedy nie znalazł.

– W porządku? Błado wyglądasz. – Taksował mnie uważnie.

– Niezbyt – przyznałam. Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– To był zwykły sparing. – Chciał mnie uspokoić, ale nie to było powodem mojego złego samopoczucia.

– Wiem. – Głos mi się załamał i byłam bliska łez. Sama nie wiedziałam dlaczego tak bardzo to na mnie wpłynęło.

– Coś jest na rzeczy i zaraz mi powiesz o co chodzi. – Z tymi słowami wziął mnie na ręce, a ja wtuliłam się w niego.

Szybko dotarliśmy do apartamentu, gdzie położył mnie na łóżku. Przykryłam się kocem, a on spytał czy czegoś nie potrzebuję. Pokręciłam przecząco głową. Usiadł na krześle, czekał aż się uspokoję i będę gotowa na rozmowę. Skuliłam się próbując przegonić wszelkie strachy, a niechciane łzy popłynęły ukradkiem z moich oczu. Nie wiedząc kiedy, zasnęłam wymęczona. Kiedy się obudziłam siedział tyłem do mnie przed komputerem, ale szybko zorientował się, że nie śpię.

– Jak tam? Lepiej? – Odwrócił się w moją stronę.

– Już dobrze. – Napięcie opadło.

– Co się stało? – Podjechał z krzesłem do łóżka.

– Trudno mi o tym mówić. – Samo wspomnienie było nieprzyjemne.

– Mogę ci pomóc?

– Pomyślałam, co by było gdybyś nie przyszedł. – Patrzył na mnie nic nie rozumiejąc, a ja przez dłuższy czas nie byłam w stanie więcej powiedzieć. Wreszcie dodałam. – Na ognisku, wtedy... – Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego o czym mówię.

– Gdybym mógł cofnąłbym czas. – Wiele smutku słysząc było w tych słowach.

– Akurat tego nie możesz – powiedziałam tak samo smutno.

– Nie mogę. Ale postaram się, żebyś od teraz zawsze była bezpieczna – mówił z przekonaniem, ale przecież wszystkich nie pobije.

– Nie zawsze jesteśmy w stanie przewidzieć co się wydarzy. – Wyraziłam swoją opinię na głos.

– Mogę spróbować. – O czym on mówił? Uśmiechnęłam się blado, na taką deklarację, niemożliwą do zrealizowania.

Kiedy emocje opadły, a demony sprzed lat zostały uśpione, mogliśmy wrócić do normalnej rozmowy. Spytał mnie, czy dostałam odpowiedź z uczelni. Kompletnie zapomniałam o sprawdzaniu skrzynki pocztowej. Użyczył mi swojego komputera. Weszłam na pocztę, a tam były dwie wiadomości z uczelni.

– Jest odpowiedź, a właściwie dwie – uściśliłam.

Kamil stanął za mną. Otworzyłam pierwszą, w której dziekan dziękował mi za zainteresowanie ich uczelnią. Napisał, że wszystkie prace go zainteresowały i że miło mu przywitać mnie w gronie jego studentów oraz prośba o potwierdzenie przyjęcia miejsca.

– Przyjęli mnie! – Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Nie miałem wątpliwości. Gratuluję. – Pewność siebie na jego twarzy świadczyła, że rzeczywiście niczego innego nie przewidywał.

– Mam nadzieję, że nie zrezygnowali ze mnie z powodu braku odpowiedzi. – Przeszłam dalej.

W następnym mailu było to co w pierwszym, z informacją, że nie są pewni czy pierwszy do mnie dotarł. Proszono mnie w nim o potwierdzenie chęci podjęcia nauki na uczelni krakowskiej. Zaoferowano również miejsce w akademiku, jeśli byłaby taka potrzeba oraz przyznanie mi stypendium naukowego.

– Kamil? – Zerknęłam na niego podejrzliwie.

– Nie kiwnąłem palcem – czytał razem ze mną i zorientował się o co go podejrzewałam. – Też bym zabiegał o utalentowaną studentkę.

– Potwierdzić? – Wpatrywałam się w ekran.

– Masz wątpliwości? – Położył rękę na moim ramieniu.

– Chcę wiedzieć, czy nasze ustalenia są aktualne. – Nie odwróciłam się w jego stronę.

– Są – powiedział pewnie.

Wysłałam rezygnację do Poznania i potwierdziłam chęć kontynuowania studiów na uczelni krakowskiej. W tym czasie usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Kamil podeszedł otworzyć, a ja zobaczyłam, że przyniesiono moje zakupy. Sporo tego było. Pracownik sklepu

wwiózł wszystko na wózku i ustawiał po kolei pakunki, tam gdzie pokazałam. Zrobiło mi się gorąco, nie zdążyłam porozmawiać na ten temat z Kamilem. Mimo, że na pewno był zaskoczony, o nic nie pytał, tylko usiadł i się przyglądał. Gdy wszystko znalazło się na miejscu i dostawca wyszedł, zwróciłam się do niego.

– Jak często sprawdzasz stan konta? – Próbowałam patrzeć mu prosto w twarz i nie było to łatwe zadanie.

– Raz w miesiącu. – Rozparł się na krześle.

– Mógłbyś to zrobić teraz? – spytałam zmieszana.

– Dużo wydałaś? – Zerknął na pakunki.

– Raczej tak. – Przygryzłam wargę.

– Ile? – Nie wyglądał na zainteresowanego odpowiedzią.

– Wolałabym, żebyś sam sprawdził. – Suma nie chciała mi przejść przez gardło.

Bez słowa otworzył komputer i wszedł na stronę banku. Serce biło mi jak szalone, coraz bardziej byłam przekonana, że przegięłam. Może miał na myśli innego typu wydatki, na przykład zdrowotne. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Wszedł w zestawienie i odnalazł odpowiednią pozycję.

– Jestem pierwszym fanem twojego malarstwa – spojrzał na mnie przez ramię. – Dla uczczenia zapraszam na kolację.

– Nie za dużo? – tylko wymownie na mnie spojrzał. – Szczerze powiem, że jak dostałam rachunek, to miałam obawy, czy na koncie jest wystarczająca suma pieniędzy.

Zmarszczył brwi, odchrząknął i coś tam kliknął, a potem powiedział:

– Zerknij tu – pokazał palcem – to jest obecny stan konta, do którego masz dostęp bez ograniczeń. Żebyś następnym razem nie obawiała się, że na coś ci nie wystarczy – powiedział zupełnie poważnie, bez przekąsu. Spojrzałam i nie mogłam doliczyć się cyfr.

– Ile to jest? – Spojrzałam pytająco.

– Wystarczy na twoje drobne wydatki, takie jak te które zrobiłaś, jak i na poważniejsze, jeśli się na takie zdecydujesz. – Ten ton zna-

łam bardzo dobrze, łagodność pomieszana z pewnością siebie. Kiedyś dawało mi to poczucie bezpieczeństwa, tym razem z racji poruszanego tematu nie czułam się komfortowo.

– To wcale nie były drobne wydatki – poprawiłam go spoglądając na pakunki. – Umówiłam się, że w ciągu tygodnia mogę oddać część, bądź całość zakupów do sklepu.

– Nie rób tego. Wreszcie skorzystałeś z karty – kontynuował tym samym tonem.

– Skorzystałam. – Przytaknęłam mu.

– Nie zrozum mnie źle. To nie jest dużo – chciałam coś wtrącić, ale uprzedził mnie. – Widziałś saldo?

– Widziałam. – Nie spodziewałam się, że na koncie jest tak astromiczna kwota. Będę musiała bardziej uważać, aby nie zgubić karty, mimo, że ponoć miała dodatkowe zabezpieczenia.

– To są pieniądze do twojej dyspozycji – zatkało mnie, chyba nie miał na myśli tego co powiedział – więc korzystaj z nich – a jednak miał.

Nie zamierzałam, ale nic mu nie powiedziałam, bo rozpoczęłabym dyskusję, której nie chciałam prowadzić. Jego świat był odmienny od mojego. Co dla mnie było mocno przesadzonym wydatkiem, dla niego było niezauważalną kroplą w bankowej rubryczce. Nie przyznałam się mu, że rzeczywiście nie byłam w stanie doliczyć się co tam była za kwota.

Reszta dnia minęła spokojnie. Popołudniami miałam ostatnio już tylko zabiegi spa, więc przed nimi żaden lekarz nie diagnozował mojego stanu zdrowia. Dwa razy dziennie, byłoby przesadą, zresztą raz dziennie był nie do wytrzymania. Wszyscy ci lekarze nadskakujący i drobiazgowi, przyprowadzali mnie o dreszcze. Ileż można? Nie czułam się obłożnie chora. Właściwie, to czułam się jak okaz zdrowia i wyniki codziennie to potwierdzały. Oczywiście nie mogli sobie dać spokoju, bo co by na to powiedział ich dobroczyńca. Niedobrze mi się robiło na to wszystko. Mogliby się zająć kimś, kto ich bardziej potrzebował. Napomknęłam o tym Kamilowi podczas jego wizyty.

Nawet powieka mu nie drgnęła, a cały komentarz, jaki usłyszałam to, że tak jest dobrze. Blee.

Kolacja przy świecach na jachcie, to coś o czym marzy każda kobieta albo nawet nie marzy, bo nie wie, że coś takiego może się jej w ogóle przydarzyć. Było pięknie i romantycznie. Księżyc świecił nad nami, a potrawy przygotowane przez kucharza były poezją dla podniebienia. Kamila wzrok skupiony na mnie, dwuznaczne aluzje i najpiękniejsze komplementy sprawiały, że czas z nim, jak zwykle był wyjątkowy. Po takim wieczorze czułam się jak bogini. Sporo rozmawialiśmy i dowiedziałam się, że poza pracą, dba o kondycję uprawiając różne sporty. Od kiedy pamiętam zawsze był aktywny. Już za dzieciaka popisывał się niejednokrotnie jaki jest szybki, jak wysoko się wspina i jak sprawnie steruje łodzią. Wiedziałam o treningach sztuk walki i o tym, że lubił jeździć konno oraz biegać. Widziałam go na pływalni, ale miałam przeczucie, że za jego słowami stało coś, o czym mi do końca nie mówił.

Wróciliśmy dość późno, a ja, jak to ostatnio w moim zwyczaju, szybko zasnęłam. Po tych wszystkich zabiegach sen przychodził natychmiast. Kamil wziął tak jak poprzednio apartament obok, ten sam co na początku.

Zaczął rozpinąć mi bluzkę, próbowałam odsunąć jego rękę, ale powalił mnie na ziemię i zdarł ją ze mnie. Usiadł okrakiem i próbował podciągnąć spódniczkę. Krzyczałam najgłośniejszym głosem, ale nikogo nie było wokół. Śmiał się ze mnie i opowiadał co zaraz ze mną zrobi. Złapał moje ręce, a ja próbowałam je wyswobodzić, jednak bez powodzenia. Ogarnęły mnie panika, strach i poczucie bezsilności.

– Nie! Zostaw mnie! – krzyknęłam.

– Natalio, obudź się. – Dotarł do mnie głęboki, męski głos.

Usiadłam na łóżku, z sercem bijącym szaleńczo ze strachu. Mętym wzrokiem spjrzałam na sylwetkę Kamila majaczącą na tle

światła dochodzącego przez otwarte drzwi. Położył ręce na moich ramionach. Rozejrzałam się wokół i wreszcie dotarło do mnie, że byłam w apartamencie kliniki.

– Co tutaj robisz? – spytałam go nie do końca przytomna.

– Krzyczałaś. – Badawczo mi się przyglądał, czekając co powiem.

– Przyśnił mi się koszmar – wymamrotałam.

– Już dobrze? – Jego oczy więziły mnie swoim spojrzeniem.

– Tak, tak, wszystko w porządku – zapewniłam pospiesznie.

– Śpij spokojnie – powiedział, wstając z łóżka i szedł do siebie.

– Możesz zapalić światło zanim wyjdiesz? – To było silniejsze ode mnie.

– Po co? – Zatrzymał się w połowie drogi.

– Bo... – Co miałam mu powiedzieć? Mogłam poczekać, żeby wyszedł i sama włączyć światło, nie musiałabym się tłumaczyć. – Mam problem z zaśnięciem po tym koszmarze. – Chciałam wstać. Szykowałam się do siedzenia w fotelu.

– To po co mówisz – szedł powrotem do mnie – że wszystko w porządku?

– To tylko sen. – Wzruszyłam ramionami.

– Taki, przez który nie śpisz. – Usiadł na łóżku obok mnie.

– Nic takiego. – Nie chciałam robić z tego sprawy.

– Połóż się, zostanę – zaoferował.

Obawiałam się spać z nim w jednym łóżku, ale zapewnił, że do niczego nie dojdzie, że za siebie ręczy. Uległam jego namowom i położyłam się, a on otoczył mnie ramieniem. Poczułam się bezpiecznie, a oczy same się zamykały. Po raz pierwszy pomimo koszmaru, zasnęłam w łóżku ze zgaszonym światłem i to prawie natychmiast. Tym razem przyśnił mi się najpiękniejszy sen, w którym kochałam się z Kamilem. Dotykał mnie tak, że całe moje ciało płonęło, jego pocałunki rozpałały mnie, szeptałam jego imię i szukałam ust. Gdzieś daleko usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Wyrwało mnie to na moment ze snu, ale już po chwili usnęłam z powrotem.

Obudziłam się, a jego już nie było. Dochodziła ósma, więc Kamil pewnie wstał, żeby pobiegać. Przeciągnęłam się leniwie i przypomniałam sobie piękny sen. Czułam się niesamowicie. Jako, że była niedziela, czyli dzień bez zabiegów, chciałam się zrobić na bóstwo. Przejrzałam uważnie garderobę i znalazłam śliczną koronkową sukienkę w kolorze liliowym, rozkloszowaną, kończącą się tuż za kolanem. Do tego dopasowałam biżuterię z białymi perłami i sandały na niewielkim obcasie. Musnęłam rzęsy tuszem, usta błyszczkiem i skropiłam się ulubionymi perfumami. Niedługo później zapukał Kamil.

– Wejść – powiedziałam. Nie mogłam się go doczekać. Ostatnio nie bardzo miałam okazję do eleganckiego ubierania się. Badania i zabiegi nie sprzyjały temu.

– Cześć Natalio – wszedł. – O nie. – Jęknął jak mnie zobaczył.

– Coś nie tak? – Zrobiło mi się przykro.

– Ależ nie. Wyglądasz bajecznie. – Nie zabrzmiało szczerze.

– To nie była reakcja zachwyconego mężczyzny. – Co mu nie pasowało?

– Wyglądasz obłędnie, ale... miałem ciężki poranek. – Coś kręcił.

– Ja przeciwnie. Miałam sen z tobą w roli głównej. – Uśmiechnęłam się zalotnie.

– Wiem coś na ten temat – znowu odchrząknął. – Właśnie ten sen wygonił mnie z łóżka o piątej rano na biegi, potem wynajęłam trzech trenerów na sparing, a teraz ty wyglądasz tak ponętnie, że cały mój wysiłek poszedł na marne. Możesz się przebrać?

– Ale to był mój sen, a nie twój. – Nic z tego nie rozumiałam.

– A ja leżałam obok i twoje ciało wtulające się we mnie, usta szukające moich ust, nie były snem.

O nie! – Krzyknęłam w myślach.

– Kiedy się obudziłem, miałem tylko na jedno ochotę i wyjście z twojego łóżka, kosztowało mnie sporo wysiłku.

– Rozumiem – zdołałam wykrztusić, a policzki paliły mnie ze wstydu. – Zaraz się przebiorę. Przepraszam. – Miałam nadzieję, że

szybko wyjdzie, bo czułam się okropnie zażenowana. Stałam tam nie bardzo wiedząc jak się zachować.

– Niech to szlag – podszedł do mnie, przyciągnął do siebie i tak pocałował, że wszystkie myśli uleciały z mojej głowy. – Możesz tak zostać, ale najpierw idziemy na basen, potrzebuję przepłynąć kilka jego długości albo więcej.

– Jesteś pewien? – Nadal czułam się zawstydzona na myśl, że obudziłam go w taki sposób.

– Teraz już tak.

Ja nie byłam przekonana, ale nie chciałam robić więcej zamieszania, wolałam jak najszybciej zamknąć ten temat. Na basenie pływał tak zacięcie, że nie mogłam uwierzyć skąd czerpie na to siły. Nie wiem jak długo to trwało, w końcu zamówiłam kawę, zdążyłam ją wypić, zjadłam rogalika i porozmawiałam z kuracjuszkami z sąsiedniego stolika. Miłe staruszki podziwiały *tego muskularnego młodego człowieka, który tak cudownie pływa. Od razu widać, że pewno sportowiec* – rozmawiały w języku angielskim.

Jak powiedziałam, że to mój narzeczony, to stwierdziły, że muszę być z niego bardzo dumna. Byłam. Uśmiechnęłam się, gdy wychodził z wody. Starsze panie nie odrywały od niego wzroku. Przyszedł do mnie i powiedział, że jest gotowy na spędzenie ze mną dnia. Przy obiedzie powiedział, że co chwila przypomina sobie poranek i że najchętniej to mnie by schrupał. Spojrzałam w jego czarne z pożądania oczy i nie śmiałam nic odpowiedzieć, ale czułam się wspólnie. Chciałam być przez niego schrupana, oczywiście jeszcze nie teraz, ale...

Drugi miesiąc leczenia dobiegał końca. Profesor Tresmontat zaprosił mnie na konsultację. Powiedział, że jego zdaniem leczenie jest zakończone i kolejny miesiąc utrwalający, polegający na czterech pobytach w Komorze Deprywacji Sensorycznej, w moim przypadku jest niepotrzebny. Mój organizm bardzo dobrze zareagował na leczenie, co potwierdzają wyniki badań. Przekazałam tę radosną nowinę Kamilowi, a on powiedział, że idzie pogadać sobie z Benoit na ten temat. Nie wiedziałam co mam o tym myśleć, ale nie podobało

mi się jego zachowanie. Długo nie wracał, miałam nadzieję, że diagnoza jest ostateczna i Kamil nie będzie w stanie wpłynąć na zmianę decyzji ordynatora. Gdy przyszedł, podniosłam głowę znad szkielnika ciekawa jego nastroju. Podeszedł do mnie, poderwał do góry i okręcił kilka razy. Udało się widać lekarzowi przekonać go do trafności diagnozy. Śmiałam się z jego niedowiarstwa. Mogliśmy wracać do Polski. Za kilkanaście dni miałam rozpocząć studia w Krakowie. Zanim rozpocznie się rok akademicki Kamil chciał pojechać jeszcze do Warszawy, a ja powiedziałam, że powinnam pojechać do babci. Przecież wyjechałam od niej z myślą o kilku dniach, a wyszły z tego dwa miesiące.

W ostatnim dniu pobytu, szybko uwinęłam się z pakowaniem. W kilka godzin byłam gotowa. Miałam mieć jeszcze ostatni zabieg i wieczorem wracałam do domu. Usłyszałam pukanie i myślałam, że to Kamil już przyjechał. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam panią Ewę. Powiedziała, abym podeszła do ordynatora, bo chciał jeszcze o czymś ze mną porozmawiać. Skinęłam głową sądząc, że mam dopełnić formalności związanych z wypisaniem z kliniki, ale już za chwilę okazało się, że zaprosił mnie na spotkanie z innego powodu.

Profesor przywitał mnie z życzliwością i czekał, abym usiadła. Słuchałam go uważnie. Po pierwszych jego słowach uśmiech zniknął z mojej twarzy. Na koniec wręczył mi wizytówkę i listę badań do kontroli, które miałam wykonać za rok... albo wcześniej, gdyby działo się coś niepokojącego, co sprawiłoby, że wrócę do jego kliniki.

Wystartowaliśmy. Kamil był zajęty swoimi sprawami, więc nie bardzo zwracał na mnie uwagę, a mi huczało w głowie. Słowa lekarza zburzyły moją radość. Dźwięczały mi w głowie niczym potężny dzwon: *Pani narzeczony jest wpływowym człowiekiem nawykłym do wydawania poleceń i zdaje się, że pani nie bardzo sobie z tym radzi.*

Czy jest pani w stanie stawić mu czoła i nauczyć się mu przeciwstawiać bez lęku? Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł, aby została pani jego żoną. Owszem choroba została zażegnana, ale jest pani świeżo po leczeniu i w tych okolicznościach istnieje dość poważne ryzyko nawrotu. Jeśli tak się stanie objawy mogą być intensywniejsze – przyłożyłam ręce do skroni – pan Soleis jest biznesmenem o nieugiętej woli, przyzwyczajony do dyktowania warunków. Mogłam się tylko domyśleć, jak przebiegła ostatnia rozmowa profesora Tremontat z Kamilem. Poruszył też kwestię, która mnie samej nie dawała spokoju: Czy jest pani w stanie zaakceptować realia jego świata, żyć po swojemu, bez względu na to, co panią otacza? – zamknęłam oczy – Skutki mogą być nieodwracalne, to nie są żarty pani Natalio. I ostatnia jego rada: Jeśli poczuje pani klucie w żebrach bądź kręgach szyjnych albo jakiegokolwiek niepokojące objawy, proszę natychmiast się ze mną skontaktować. Jego wizytówka umieszczona w przegródce mojego portfela, niemal ciążyła mi.

Wiedziałam, że miał rację. Sama doświadczyłam, że Kamil był przyzwyczajony do wydawania poleceń i tylko ktoś o dużej stanowczości, potrafił go przekonać do wycofania się z jego postanowień. Moje zagubienie w nowych realiach, ustępowanie mu w ważnych dla mnie sprawach, nieumiejętność odmowy, gdy coś przerastało moje możliwości, były szkodliwe dla mojego stanu zdrowia. Przez to utraciłam grunt pod nogami, bo różnice stylów naszego życia, były znaczące. To wywróciło moje życie tak, że mój układ nerwowy był bez szans. Lekarz stwierdził, że w innych okolicznościach po odbytym leczeniu byłby spokojny o stan zdrowia swojej pacjentki i kontrolną wizytę za rok uznałby za formalność, ale... *Proszę przemyśleć czy wasz ślub, to dobry pomysł, a jeśli się jednak pani na niego zdecyduje, to czy warto mówić panu Soleis o niebezpieczeństwie nawrotu choroby. Niech się pani dobrze zastanowi, jakie mogą być tego konsekwencje dla jakości pani życia. Czy przypadkiem nie chcący wówczas pani narzeczony nie będzie przyczyniał się do pogarszania stanu pani zdrowia? Osobiście odradzam przekazania tej*

informacji, oczywiście jeśli zdecyduje się pani na ślub z panem So-
leis.

Spojrzałam na profil Kamila. Podniósł głowę znad laptopa i uśmiechnął się do mnie.

– W porządku? – spytał i pogładził delikatnie mój policzek.

– W porządku. – Uśmiechnęłam się do niego i wiedziałam, że nic mu nie powiem. Na pewno sobie poradzę, a jego nie będę martwiła. To mój problem i muszę się z nim uporać.